



WOLNA SOBOTA

- Daniel Craig: Kobieta Bond? Zły pomysł
- Zagłębiliśmy Różewiczowi w zęby
- Krzysztof Hołowczyc: A ja kocham samochody i broń kierowców
- Hygge dla biedaków
- Niemcy mają Polskę w...

**ZUZANNA
RUDZIŃSKA-
-BLUSZCZ**
Zbyt długo
byłam grzeczna

Książd mnie
wybrał, bo byłam
najślabsza



Sobota-niedziela, 9-10 października 2021 | Redaktor prowadzący Marek Markowski | Cena gazety 7,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 236.9820, 2

nakład 123 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

wyborcza
GAZETA
wielko
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

My
zostajemy
w Europie

Nie wypchniecie nas z Europy! Nie odbierzcie marzeń naszym dzieciom!

Chcecie iść na Wschód, to idźcie, ale bez nas. My zostajemy w Europie! Dość tego! Dość tych upokorzeń i uzurpacji.

Kim wy do licha jesteście, że depczecie wolę narodu, który w referendum zdecydował, że Polska od 2004 roku jest w Unii Europejskiej. Jest i pozostanie! Są kraje, które mają swoją mafię, u nas mafia ma swój kraj. Pseudowyrok wydany na telefon przez pseudosędziów w pseudotrybunale to rozpaczliwa próba zapewnienia tej władzy bezkarności. Nic wam to nie pomoże. Tym pseudowyrokiem politycy w togach – pani Przyłębska, pani Pawłowicz, pan Piotrowicz i inni – nie ochronią wiernych linii partii pseudosędziów nominowanych przez pseudo-KRS. A oni nie ochronią ani was, ani waszych ciemnych interesów. Polski wymiar sprawiedliwości będzie jeszcze prawy i sprawiedliwy. Chcecie bezkarności, bo się boicie. Chcecie bezkarności za wszelką cenę. Za cenę, którą nie wy będziecie płacić! Waszą walutą jest los naszych dzieci i wnuków! Łapy precz od naszych dzieci!

Łapy precz od naszych wnuków! Łapy precz od Europy!

To wam wykrzyczymy w niedzielę na głównych placach polskich miast, m.in.: w Białymstoku, Bydgoszczy, Elblągu, Jeleniej Górze, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Opolu, Poznaniu, Radomiu, Rzeszowie, Toruniu, Trójmieście, Warszawie, we Wrocławiu, w Zakopanem

Jarosław Kurski

Bartosz T.
Wielński



Tym razem Kaczyński się natnie

Julia Przyłębska z Europy wypędzić się nie da. Na co dzień mieszka w willi w Berlinie, jest żoną ambasadora PiS. Jeśli nawet podczas zakupów w luksusowym domu towarowym KaDeWe natknie się na kogoś, kto robilby jej wyrzuty, odegna go ochroniarz SOP z bronią w kaburze. Przyłębska korzysta z życia w Unii, a kierowany przez nią pseudo-Trybunał Konstytucyjny Polaków z Unii wyprowadza. To jeden z paradoksów naszej obecnej rzeczywistości.

Inny paradoks polega na tym, że mimo orzeczenia Trybunału Przyłębskiej, a właściwie z jego powodu, Komisja Europejska nic Polsce już nie odpuści. W Brukseli wiedzą, że najważniejszy polski sąd jest partyjną przybudówką, a jego prezes jest odkryciem towarzyskim Jarosława Kaczyńskiego. Skoro Kaczyński kazał Przyłębskiej wydać takie orzeczenie, to spalili ostatnie mosty. Czas dialogu PiS z Europą się skończył. Zaczęły się kary.

Za ignorowanie wyroku TSUE ws. kopalni Turów – 500 tys. euro dziennie – Polska musi zapłacić już 9 mln euro. Rząd zapowiada, że nie zapłaci, ale Komisja Europejska odliczy tę kwotę od przekazywanych nam dotacji. Wkrótce dojdzie kara za ignorowanie wyroku TSUE ws. Izby Dyscyplinarnej. Sędziowie mogą dorzucić Polsce kolejne pół miliona euro dziennie. Nie będzie pieniędzy z Europejskiego Funduszu Odbudowy ani pieniędzy z nowego unijnego budżetu.

Pierwszego kurka KE nie otworzy, dopóki nie zatwierdzi polskiego planu odbudowy. A nie zrobi tego, dopóki Polska nie zagwarantuje, że będzie przestrzegać praworządności. Drugi kurek Komisja może zakręcić. Na szczycie budżetowym Polska zgodziła się, by wypłatę unijnych pieniędzy łączyć z przestrzeganiem praworządności. W grę wchodzi 770 mld zł. Taką kwotę PiS chwalił się na billboardach w całej Polsce.

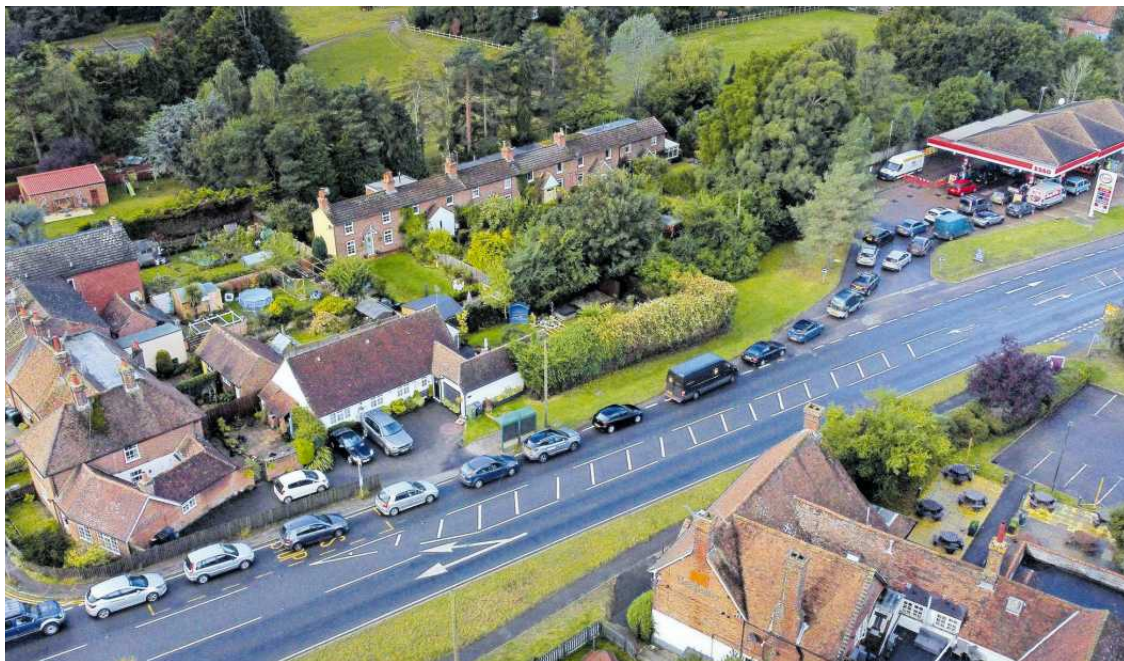
Prezes PiS przywykł, że Polskę można bezwstydnie rządzić w bandycki sposób. Głosować do skutku, zatruwać umysły Polaków goebbelsowską propagandą, szczuć na mniejszości, wywozić do lasu proszących Polskę o azyl uchodźców i ich dzieci. W sprawie sporu z KE o praworządność zachowywał się tak, jakby uczestniczył w pojedynku jadących na siebie kierowców. Kaczyński jest przekonany, że Unia jest słaba, że ustąpi.

Dotychczasowe pobłażliwe traktowanie państwa PiS przez Brukselę taką strategię uprawdopodobniało. Coś się jednak zmieniło w Europie, Komisja, czując poparcie państw członkowskich, postanowiła stawić PiS czoła. Nie zahamuje, nie skreśli.

Dotychczas Polska z powodu PiS traciła reputację i polityczną sprawczość. Teraz z powodu uporu Kaczyńskiego będzie tracić miliardy euro. Na Kaczyńskim nie robi to wrażenia, wydaje się, że już pogodził się z tym, że Polska z Unii w jakiś sposób wypadnie. Jego otoczenie widzi w tym nawet szansę.

To ostatni moment, by zatrzymać to szaleństwo. Naprawdę ostatni. ●

Wielka Brytania Niezależność po brexicie



FOT. GARETH FULLER / AP

Kolejka po paliwo w angielskim Ashford. Od blisko dwóch tygodni do kilkuset brytyjskich stacji benzynowych docierają zbyt skromne dostawy, bo brakuje kierowców cystern. Rząd na pomoc rzucił wojsko – o płynność dostaw ma zadbać 200 żołnierzy. Po zamknięciu rynku pracy dla obywateli Unii Europejskiej transport, handel oraz rozkręcające się po pandemii gastronomia i turystyka podkupują sobie pracowników.

Google o klimacie

*Nie będziemy
wyświetlać reklam
obok treści, które
kwestionują
konsensus naukowy,
zaprzeczając,
że globalny klimat
się ociepla*

OSWIADCZYŁ GOOGLE.

Niedawno należący doń
YouTube zablokował kanały
antyszczepionkowców

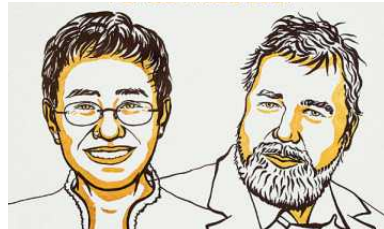
**A co my możemy zrobić?
Sprawdź
► Wyborcza.pl/klimat**

Pokojowy Nobel Również dla Andrzeja Poczobuta

Pokojowa Nagroda Nobla dla dziennikarki filipińskiej i dziennikarza rosyjskiego to sygnał dla całego świata: wolność mediów jest fundamentalnym warunkiem respektowania praw człowieka i gwarantem pokoju między ludźmi i narodami. Dzięki wolnym mediom dialog może zastąpić brutalną przemoc.

Nagroda dla Dmitrija Muratowa cieszy nas szczególnie, bo to przyjaciel „Wyborczej”, człowiek tych samych co nasze wartości, tak samo pojmujący pracę i misję dziennikarza. To także najlepsza twarz Rosji.

Muratow jest spadkobiercą Aleksandra Hercena i jego słynnego pisma „Kołokoł”, w którym rozbudzał i skłaniał do niezależnego myślenia inteligencję rosyjską. To więc także nagroda dla wszystkich niezależnych mediów rosyjskich i dla naszych więzionych białoruskich przyjaciół – myślę tu o Andrzeju Poczobucie. To także nagroda dla przyjaciół polskich Muratowa, dla tych, którzy bronili TVN 24,



rys. KOMITET NOBLOWSKI

bo bronili swojego prawa do prawdy i swobody.

Pewien znany bandyta polityczny XX w. wypowiedział słowa, które dziś okazały się prorocze. Mówił: „Życie stało się lepsze, życie stało się weselsze”. Mówił też: „Na naszej ulicy będzie święto”.

Dziś, na wieść o nagrodzie dla Muratowa, nasze życie stało się lepsze i weselsze, bo na naszej ulicy zapanało radosne święto.

Dmitriju, będziemy dziś pili Twoje zdrowie, to Ci przyrzekam jako uparty, antysowiecki rusofil.

Naszej filipińskiej koleżance po fachu gratulujemy z całego serca. ●
Adam Michnik

Andrzej rysuje



Niechciana Tetiana



W Polsce mieszka na stałe od szóstego roku życia. Mówi tylko po polsku. Ale żeby mogła tu być, musi z powrotem zostać Ukrainką. „Jak Polska, w której żyję tyle lat, może mnie tak po prostu wyrzucać?” ► w poniedziałek w „Dużym Formacie”

Kasi Sobierajskiej

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają

Rada Nadzorcza, Zarząd oraz Pracownicy
Grupy Polsat Plus



www.nekrologi.wyborcza.pl/34130063

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim, dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Zaprotestuje cała Polska

„Wzywam wszystkich, którzy chcą bronić Polski europejskiej. Tylko razem możemy ich zatrzymać” – napisał Donald Tusk na Twitterze. Demonstracje w obronie obecności Polski w UE odbędą się w Warszawie i w wielu innych miastach.

Agnieszka Kublik, Iwona Szpala
współpraca: Jan Latąfa
Paula Skalnicka-Kirpsza

To reakcja na czwartkowy wyrok kontrolowanego przez PiS Trybunału Konstytucyjnego, który orzekł, że przepisy traktatu o UE są niezgodne z polską ustawą zasadniczą. Orzeczenie zapadło większością głosów. Dwóch sędziów złożyło zdania odrębne. Z wyrokiem nie zgodził się „zbuntowany” sędzia Piotr Pszczółkowski oraz dubler sędziego Jarosław Wyrembak.

Wyrok ma ochronić „reformy” sądownictwa PiS i zapewnić władzom pretekst, aby nie stosowały się do orzeczeń unijnego Trybunału Sprawiedliwości. „Jestem gotów uwierzyć w to, że PiS polexitu nie planował i go nie chce. Ale jakoś tak wyszło, niechcący, że Polska wzięła kurs poza Unię Europejską. A Trybunał Julii Przyłębskiej dał swoim czwartkowym orzeczeniem sygnał: Cała naprzód” – komentuje wicenaczelną „Gazety Wyborczej” Bartosz Wieliński.

Tusk zaprosił Polaków na prounijną manifestację, która rozpocznie się w niedzielę o godz. 18 na placu Zamkowym w Warszawie. Wnet w całej Polsce zaczęły pączkować kolejne demonstracje.

Politycy komentują

Po czwartkowym wyroku TK do komentowania zabrali się politycy opozycji. Lewica zorganizowała konferencję w Sejmie, inni pisali pełne oburzenia komentarze w mediach społecznościowych, byli gośćmi programów publicystycznych. W tym czasie w Platformie Obywatelskiej trwały narady, Tusk uznał, że trzeba skrzyknąć ludzi na demonstrację. Zaczęło się sondowanie w pozostałych partiach opo-

cji. Tusk zadzwonił do Szymona Hołowni, Roberta Biedronia, by porozmawiać o niedzieli.

Sam Hołownia pisał: „Nie wiem jak Jarosław Kaczyński i jego towarzyskie odkrycie, ale ja nie zamierzam opuszczać Unii Europejskiej, podobnie jak zdecydowana większość Polek i Polaków”. Obok hashtag „nie w naszym imieniu”.

Po chwili dodał komentarz: „18 lat temu miliony Polaków powiedziało Unii Europejskiej: »Tak«. Dziś znajoma Prezesa i kandydat PiS na prezydenta Szczecina, mówią: »Wyprowadźmy Was z UE, straciecie miliardy złotych, Putin tęskni i czeka«. Wara od woli narodu, od polskiej racji stanu, bando nieudolnych gamoni”.

Politycy Lewicy opowiadali o groźnych skutkach tego, co wydarzyło się w Trybunale. Grozi to m.in. zablokowaniem miliardów z Funduszu Odbudowy i marginalizacją Polski w unijnych strukturach.

Opozycja się boczy

Czy opozycja zdecyduje się protestować wspólnie? Gdy w piątek pytamy Michała Koboskę, szefa partii Polska2050, czy wraz z Hołownią pojawią się na demonstracji, odpowiada: – To jest pytanie, czy będziemy na wydarzeniu Tuska.

Bo jak się okazuje, Hołownia jest bardzo rozczarowany. Chodzi o to, że Tusk go telefonicznie uprzedził o pomyśle wspólnego, ponadpartyjnego protestu, ale na plac zapraszał już sam.

Była umowa, że zapraszacie wspólnie? – pytamy.

– Nie, ale Tusk nie postąpił właściwie, to miało być wspólne wydarzenie. Robimy wszystko, żeby to uratować.

– Uratować przed czym?



FOT. SZAWONIR KAMINSKI / AGENCJA GAZETA

– Żeby to nie było tylko wydarzenie jednej partii.

Ale Tusk zaprosił „wszystkich, którzy chcą bronić Polski europejskiej”.

– Ale sam.

W Platformie Obywatelskiej orientują się w sytuacji. – Był tam warunek, że Hołownia weźmie udział w manifestacji, jeśli będą zapraszać we dwóch. Z Tuskiem – mówi polityk PO. Dodaje, że tym razem było za mało czasu na partyjną dyplomację, a sytuacja kolejny raz się powtarza: gdy wymyśli coś PO, reszta opozycji natychmiast łapie dystans, zaczyna kalkulować politycznie, czy to się jej opłaca.

– Ludzie lewicy będą na demonstracji i Warszawie, i wszędzie, gdzie dojdzie do podobnych wydarzeń. Nie wiemy, jaki będzie poziom reprezentacji – to odpowiedź Krzysztofa Gawkowskiego, szefa klubu Lewicy w Sejmie.

Dopytujemy, czy partia zaprosi do udziału w manifestacjach swoich zwolenników. Gawkowski odpowiada, że nie ma jeszcze takich decyzji. Doradza śledzić partyjny kongres w sobotę.

Za partyjną imprezę mają też niedzielną manifestację ludowcy.

Będą na placu Zamkowym? – Nie mamy stanowiska. To demonstracja partyjna – wyjaśnia polityk z władz PSL.

Nie chcecie demonstrować w sprawie naszej obecności w Unii Europejskiej?

– My byliśmy w Unii, zanim Tusk o tym pomyślał – podsumowuje.

Nasi rozmówcy z Platformy mówią, że zaproszenie dla liderów partii opozycyjnych jest wciąż otwarte. – Nie zamierzamy eksponować

Platformy. To jest wydarzenie spontaniczne, mówimy kolegom z opozycji: chcesz wystąpić na scenie? Po prostu się zdwonimy – slyszy od polityka z władz PO. – Zapewniam, że motywacją Donalda Tuska nie jest rywalizacja. Ocenil sytuację, uznał ją za podbramkową, obrona wartości to nasz obowiązek, cała opozycja powinna pokazać sprzeciw.

Obywatele wezmą udział

Z tego, co slyszymy, w spotkaniu na placu Zamkowym mają się licznie stawić organizacje pozarządowe, które walczą o standardy demokracji. – Nie chcę na razie nikogo wymieniać, bo jesteśmy w trakcie rozmów, ale odzew jest bardzo fajny, szeroki – mówi polityk PO.

Na razie wiadomo, że w manifestacjach wezmą udział przedstawiciele i przedstawiciele m.in. Komitetu Obrony Demokracji, Obywateli RP, Ogólnopolskiego Strajku Kobiet, Wolnych Sądów. Aktywiстки i aktywiści skrzykują się już w wielu polskich miastach. W chwili zamykania tego wydania pewne jest, że manifestacje odbędą się nie tylko w Warszawie, ale także w Białymstoku, Bydgoszczy, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Trójmieście, Katowicach, Tarnowskich Górach, Opolu, Olsztynie, Elblągu, Radomiu, Rzeszowie, Toruniu, Wrocławiu, Jeleniej Górze, Wałbrzychu, Świdnicy, Zakopanem, Zielonej Górze, Zalewie, Tarnowie, Szczecinie, Starachowicach, Puławach, Nysie, Myślenicach, Koszalinie, Kielcach, Kaliszu, Gorlicach, Częstochowie, Bolesławcu, a także w Berlinie i w Londynie. ●

• Więcej na Wyborcza.pl

Rozmowa z Martą Lempart

Ja się ze wszystkimi spotykam przy robocie. Z Donaldem Tuskiem też

Na plac Zamkowy w niedzielę przyjdą wyborczynie i wyborcy demokratycznych partii opozycyjnych. Mamy prawo żądać od ich liderów i w ramach z nami manifestowali sprzeciw wobec polexitu. Czy są gotowi poświęcić dla tej sprawy swoje ego?

ROZMOWA Z
MARTĄ LEMPART
z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet

ANITA KARWOWSKA I WAL-DEMAR PAŚ: Czy Strajk Kobiet przyjdzie w niedzielę na plac Zamkowy bronić Polski w Unii Europejskiej?

MARTA LEMPART: Strajk Kobiet to nie armia, nie jesteśmy monolitem. Nikt nikogo do niczego nie zmusza, nikt nikomu niczego nie zabrania. Natomiast Polska w Unii Europejskiej to część naszej wizji Polski dla wszystkich i w momencie, kiedy zaczyna się kolejny etap wyprowadzania nas z Unii – bo mówimy o etapach, a nie o jed-

nym zdarzeniu – wiele z nas będzie tam obecnych. Zaproszenie do zabrania głosu w imieniu Strajku Kobiet przyjął z dwóch głównych powodów. Po pierwsze dlatego, że swój udział zapowiedział Adam Bodnar. Były RPO to dla mnie wzór apolityczności i rozumienia racji stanu, jemu nikt nie może zarzucić partyjności. W 100 proc. polegał na jego ocenie, skoro więc wzywa nas wszystkich, by przyjść na tę manifestację – będę. Drugą inspiracją jest dla mnie wpis Dany Wawrowskiej, koleżanki strajkowej ze Słupska, która z ekipą wybiera się do Warszawy. Takich grup jest więcej. To mój obowiązek być z nimi, bo one wiedzą, co robią. Poza tym szukujemy dodatkową akcję, już po demonstracji, ale ogłosimy ją dopiero w niedzielę. Więc bądźcie z nami chociażby dlatego. Ubierzcie się ciepło i wygodnie.

Czyli Strajk Kobiet też podejmie swoje działania?

– Jak zawsze. Trybunał Julii Przyłębskiej to narzędzie w rękach Ka-

czyńskiego do polexitu wykorzystywane od początku rządów PiS. Dlatego protestowałyśmy przed siedzibą TK w 2015 r., przed powstaniem Strajku Kobiet, gdy dokonywał się zamach na tę instytucję. Potem byliśmy wszędzie, gdzie trzeba było być, kiedy trzeba było bronić sądów. Byłyśmy tam też rok temu, w tym upiornym tygodniu jeszcze przed oświadczeniem mgr Przyłębskiej dotyczącym aborcji, kiedy na szali były też losy Adama Bodnara. Jednocześnie, jak pamiętam, Sąd Najwyższy zajmował się Igorem Tuleją. Wszystko w jednym czasie, taki październik. A teraz szykuje nam się kolejny. Działamy więc.

Czyli kiedy działacie?

– W rocznicę jednego z pseudo-orzeczeń, które też wyprowadzały nas z UE, czyli w sprawie zakazu aborcji z 22 października zeszłego roku. Dlatego mówię o kolejnych etapach. Wyprowadzenie nas ze Wspólnoty w obszarze praw człowieka było jednym z kamieni mi-

lowych procesu naszego wyjścia. Szykujcie się na rocznicową blokadę Warszawy 22.10. Pod flagą unijną, biało-czerwoną, tęczową i uchodźczą oraz, oczywiście, zieloną – symbolem legalnej aborcji.

Czy w niedzielę na protest przyjdą inne organizacje oraz partie prodemokratyczne?

– Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy na manifestacji w najbliższą niedzielę mogą spotkać się politycy i aktywiści społeczni, to mam jedną odpowiedź – tak, nie tylko mogą, ale powinni. W imię zasad. O tym, co się dzieje z demokracją w Polsce, wielokrotnie opowiadałam na forum unijnym, m.in. w Parlamencie Europejskim. Alarmowałam, że UE nie może zostawić nas bez pomocy w sytuacji łamania naszych praw, praworządności i odbierania wolności i dlatego, że to my właśnie toczyliśmy najcięższą walkę w obronie kluczowych wartości europejskich. Skoro mówię politykom europejskim, że mają obowiązek pomagać nam – Eu-

ropejkom i Europejczykom z Polski, to również tu, na miejscu, moim obowiązkiem jest robić wszystko, by naszą obecność w Unii ocalić. Jednym ze sposobów jest protest, również ten niedzielny. Ja już dzień wcześniej będę bronić wartości europejskich w Białymstoku – na Marszu Równości.

I liderzy innych partii się posłuchają?

– Liczę, że tak. Bo będą ich wyborczynie i wyborcy. Mamy prawo żądać od wszystkich polityków, którzy chcą dalszej obecności Polski we wspólnocie europejskiej, by razem z nami manifestowali sprzeciw wobec polexitu. Nie wiem jednak, czy są gotowi poświęcić dla tej sprawy swoje ego.

Czy widziała się z pani z Donaldem Tuskiem?

– Będziemy się widzieć przy robocie w najbliższą niedzielę o godz. 18 na placu Zamkowym. Ja ze wszystkimi spotykam się przy robocie. Włącznie z Donaldem Tuskiem. ●

Wstrzymana ustawa o odsz za powikłania po szczepien

Projekt ustawy o wypłacie odszkodowań za powikłania po szczepieniach trafił do sejmowej zamrażarki, bo nie podoba się kilku posłom PiS. Partia nie chce, by brak jedności w partii wyszedł na jaw w głosowaniu.

Judyta Watola

Chodzi o projekt nowelizacji ustawy o zapobieganiu i zwalczaniu chorób zakaźnych, który wpłynął do Sejmu 2 sierpnia. Zakłada utworzenie obiecywanego od dawna przez rząd Funduszu Kompensacyjnego Szczepień Ochronnych, który wypłacałby odszkodowania osobom, u których wystąpiły powikłania po szczepieniach obowiązkowych oraz szczepieniu przeciw COVID-19. Wypłatą takich świadczeń miałyby się zajmować rzecznik praw pacjenta.

Szybkie utworzenie funduszu miało zachęcić do szczepień, bo – jak można przeczytać w uzasadnieniu do projektu – mimo że powikłań po szczepieniach jest bardzo niewiele, to zaufanie do nich spada. Projekt zakłada, że za powikłania po szczepieniu będzie można otrzymać maksimum 100 tys. zł, a kryterium decydującym o wysokości odszkodowania ma być długość hospitalizacji, nie zaś stopień uszczerbku na zdrowiu. Powikłań ze skutkiem śmiertelnym w ogóle nie uwzględnia. Z tego powodu projekt spotkał się z krytyką niektórych ekspertów. Problem w tym, że teraz nikt się nim nie zajmuje.

Pytamy szefa Komisji Zdrowia Tomasza Latosa z PiS, dlaczego projekt nie trafił pod obrady, mimo że upłynęły już ponad dwa miesiące, odkąd trafił do Sejmu. „Komisja się nie zajęła, bo tej ustawy nie ma w komisji. Pierwsze czytanie będzie na sali plenarnej” – odpisuje Latos. Po pierwsze, wcale nie jest nienaruszalną regułą, że pierwsze czyta-

nie rządowych projektów ustaw odbywa się na sali plenarnej. W ostatnich miesiącach co najmniej kilka rządowych projektów miało pierwsze czytanie właśnie na posiedzeniu Komisji Zdrowia. Po drugie, odkąd projekt trafił do Sejmu, odbyły się już cztery posiedzenia izby. Na żadnym z nich nie znalazł się w porządku obrad na sali plenarnej.

Czego nie lubi zespół ds. sanitaryzmu

– Mamy paru antyszczepionkowców, do których nie przemawiają żadne argumenty. Zagrozili, że będą przeciw. Ten projekt mógłby oczywiście przejść głosami opozycji, ale tu chodzi o wizerunek. My teraz mamy pokazywać wszystkim, że głosujemy jak jeden mąż – zdradza jeden z posłów partii rządzącej.

Co się nie podoba w projekcie? Zapisano w nim wprowadzenie surowych kar za nieudzielanie szczegółowych informacji sanitarnym w razie wystąpienia zagrożenia epidemiologicznego. Kto ich nie udzieli, udzieli w niepełnym zakresie lub udzieli informacji nieprawdziwej, temu będzie grozić kara od 5 do 30 tys. zł. Ustawa ma też nałożyć na lekarzy obowiązek przekazywania sanitarnym szczegółowych danych dzieci, z którymi rodzice nie zgłaszają się na szczepienia obowiązkowe.

Te właśnie zapisy według naszych informatorów nie podobają się posłom z zespołu ds. sanitaryzmu. Zespół ten liczy siedmiu członków. Wszyscy są z klubu PiS, poza Zbignie-



wem Giżyńskim, który opuścił go w czerwcu. Przewodniczącą zespołu jest Anna Maria Siarkowska z partii Republikanie Adama Bielana. Pytana przez „Wyborczą” podkreśla, że wcale nie zalicza się do antyszczepionkowców. Jest tylko „za przestrzeganiem

praw i wolności obywatelskich zapisanych w konstytucji”.

Jednak w 2018 r. jako jedyna posłanka z klubu PiS głosowała przeciw odrzuceniu obywatelskiego projektu ustawy o zniesieniu obowiązku szczepień ochronnych dla dzie-

To Unia posunęła się za daleko. Polska musiała odpowiedzieć

Po wyroku TK obóz władzy uspokaja: – Żadne pieniądze nie są zagrożone. My tylko odpowiadamy na działania Brukseli. W takiej sytuacji każde szanujące się państwo pokazałoby fangę TSUE.

Trybunał Julii Przyłębskiej w pełnym składzie stwierdził w czwartek niekonstytucyjność niektórych przepisów Traktatu o UE, podważył fundamentalne zasady Unii: pierwszeństwa prawa unijnego i obowiązek zapewnienia ochrony sądowej przed niezależnymi sądami. TK uznał, że Polska nie będzie suwerennym i demokratycznym krajem, jeśli konstytucja nie będzie najważniejsza, a instytucje Unii będą ingerować w polskie sądownictwo. Przykładem takiej ingerencji jest ocena „reform” sądownictwa przez Trybunał Sprawiedliwości. Wyrok TK ma powstrzymać polskie sądy przed wykonywaniem orzeczeń TSUE,

czyli zabetonować zmiany wprowadzone przez PiS. W tym samym tonie co Julia Przyłębska wypowiada się politycy obozu władzy.

„Trybunał wyznaczył konstytucyjne granice integracji europejskiej oraz dopuszczalnej ingerencji UE w polskie sprawy” – to minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. „Polski Trybunał Konstytucyjny w precyzyjny sposób rozgraniczył traktatowe kompetencje organów UE oraz suwerenne kompetencje organów RP. Mam nadzieję, że orzeczenie TK zostanie uszanowane przez TSUE oraz KE i skończą się próby zewnętrznej ingerencji w polski system prawny” – to była premier, dziś europosłanka PiS Beata Szydło.

Arkadiusz Mularczyk, poseł PiS, ocenił, że „wyrok TK stanowi tarczę dla wymiaru sprawiedliwości, dla organów administracji przed ingerencją TSUE w system wymiaru sprawiedliwości. Porządkuje pew-

ne kwestie prawne, ponieważ wyroki TSUE ingerują w fundamenty państwa polskiego”. I to jest podstawowa opowieść polityków PiS. – Jeśli chce się być kanarkiem w klatce, to nie ma się żadnych rozterek, ale jeśli chce się być orłem, który wysoko lata, to zdarzają się różnego rodzaju kwestie praktyczne dotyczące rozszerzania stref wpływów – mówi nam jeden z posłów PiS.

Jego zdaniem to UE posunęła się za daleko. A Polsce pozostało tylko odpowiedzieć, stąd wniosek premie-

Jeśli KE nie klepie KPO to nic się nie stanie, bo polska gospodarka ma się świetnie

POLITYK PiS

ra Mateusza Morawieckiego do TK. – UE ma tendencję do poszerzania swoich kompetencji, testuje to na słabszych krajach, wydawało jej się, że z nami też tak będzie, ale my odpowiedzieliśmy. Musieliśmy. Gdyby takie wyroki zapadały wobec Niemiec, dziś TSUE byłby w pył rozniesiony – uważa polityk PiS.

Nasi rozmówcy nie wiedzą jednak, co dalej. Czy dojdzie do likwidacji Izby Dyscyplinarnej, która według TSUE nie jest niezależna? Czy też rząd z orzeczeniem TK nie będzie respektował wyroków TSUE? – TK wręcz nakazuje nie wykonywać wyroków TSUE, które nie są w granicach kompetencji UE – mówi poseł PiS.

– A kto będzie oceniał, które wyroki są w kompetencjach? – dopytujemy.

– No państwa, członkowie – odpowiada. I podsumowuje: – To Unia posunęła się za daleko w swojej ingerencji. To jest wojna prawna.

O możliwej blokadzie unijnych środków politycy PiS mówią chętniej. Tu opowieści są dwie. – Mamy sygnały, że pieniądze będą, jakoś tam obwarowane, ale będą – to jedna z wersji. Druga – na wypadek tego gorszego scenariusza. – Jeśli jednak KE nie klepie Krajowego Planu Odbudowy, to nic się nie stanie, bo polska gospodarka ma się świetnie, na rynku dostanie lepsze pożyczki niż te unijne – dodaje nasz rozmówca.

A co z chaosem prawnym, który może wywołać wyrok TK Julii Przyłębskiej? Część polskich sądów może się do niego zastosować, inne mogą go pomijać na podstawie prawa UE. – Wtedy taki sędzia powinien pożegnać się z zawodem, bo przede wszystkim jest polskim sędzią. Jeśli dojdzie do rokoszu w tym środowisku, wtedy będziemy się zastanawiać, co z tym zrobić – słyszymy u jednego z europosłów PiS. ●
Agata Kondzińska

kodowaniach iach



• **W projekcie ustawy zapisa-
no wprowadzenie su-
rowych kar za
nieudzielanie
szczegółowych
informacji sa-
nepidowi w ra-
zie wystąpienia
zagrożenia epi-
demiologiczne-
go.** Na zdjęciu:
**szczepienia
w tymczaso-
wym szpitalu
covidowym
w Łodzi**

FOT. TOMASZ
STAŃCZAK / AGENCJA
GAZETA

ci. A w kwietniu tego roku pisała na Twitterze: „Szczepienie lub brak szczepienia jest indywidualną decyzją każdego z nas dotyczącą naszego zdrowia. Podejmujemy ją odpowiedzialnie. Nikogo nie zmuszajmy do heroizmu. Ale praw i wolności gwaranto-

wanych konstytucyjnie brońmy wspólnie, za wszelką cenę. Dla nas i naszych dzieci”.

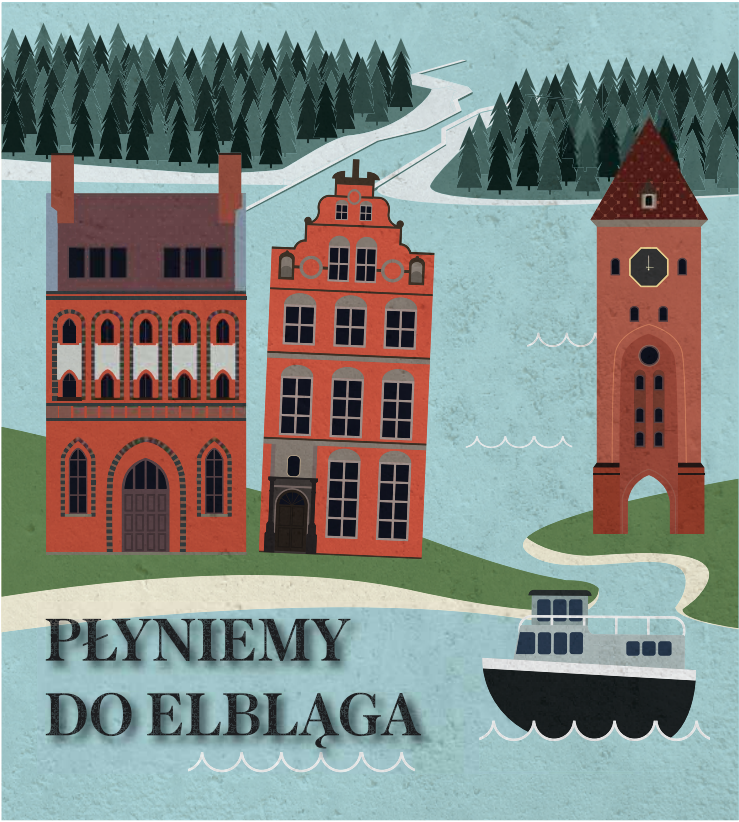
Nie jestem antyszczepionkowcem, ale...

W lipcu było głośno o interwencji Siarkowskiej w domu dziecka w Nowym Dworze Gdańskim, którą podjęła wraz z Januszem Kowalskim, byłym wiceministrem aktywów państwowych z Solidarnej Polski. Sprawdzali, czy to prawda, że dyrektorka domu zmusza dzieci do szczepień, nie pytając wcześniej o zgodę ich opiekunów prawnych.

Kowalski w rozmowie z „Wyborczą” mówi podobnie jak Siarkowska: – Nie jestem antyszczepionkowcem. Sam zaszczepiłem się przeciw COVID. Jestem przeciw segregacji sanitarnej, ale to jest kwestia wolności obywatelskich. I Kowalski, i Siarkowska twierdzą, że nie znają nawet projektu ustawy o funduszu kompensacyjnym.

Inny poseł PiS: – No co ja pani mam powiedzieć? Dobrze, że tak mówią, bo pokazują, że nie ma rozdźwięku, a o to przecież chodzi.

O tym, że PiS poważnie liczy się z posłami z zespołu ds. sanitaryzmu, świadczy też fakt, że rząd nie przedstawił dotąd zapowiadanego od dawna projektu przepisów, które dałyby pracodawcom prawo do sprawdzania, czy pracownik zaszczepił się przeciwko SARS-CoV-2 albo już przeżył infekcję. Jeśli pracownik by się nie zaszczepił i nie chorował, pracodawca mógłby go oddelegować na inne stanowisko pracy (nawet gorzej płatne), tak by nie stwarzał ryzyka epidemicznego, albo wysłać na bezpłatny urlop. Takich przepisów chcieli pracodawcy obawiający się, że kolejna fala zakażeń może prowadzić do zamknięcia ich zakładów pracy, a tym samym kolejnych strat. Według posłów z zespołu ds. sanitaryzmu byłaby to jednak segregacja sanitarna. ●



Tydzień Elbląski na wyborcza.pl

Czwartek, 7 października

- Przekop Mierzei Wiślanej.
Marzenie prezesa Kaczyńskiego za 2 mld zł.
- Złamane życie Wojciecha K. 17 miesięcy aresztu za nic

Piątek, 8 października

- Mogła uchronić tysiące klientów Amber Gold.
Dlaczego umorzyła śledztwo?
- Elbląg miał największy odkryty basen w całej Europie.
Jest dla niego nadzieja.

Sobota, 9 października

- Kiedy inni księża nazywają WOŚP „diabelską organizacją”,
on oddaje Owsiakowi całą niedzielną tacę.
- Robert Karaś, rekordzista świata na dystansie
pięciokrotnego Ironmana.

Niedziela, 10 października

- Rosjanie nie przyjeżdżają już do nas na zakupy.
Czy Polacy za nimi tęsknią?
- Elbląg – najbardziej włoskie polskie miasto.

Poniedziałek, 11 października

- Pamiętacie piwo EB? Zaglądamy do Browaru Elbląg.
- Czy dzięki przekopowi Mierzei Wiślanej port w Elblągu
na pewno wstanie z kolan?

Wtorek, 12 października

- Pacjenci po udarze jadą do szpitala 100 km.
Lekarze wyjeżdżają.
- Śmierć w centrum miasta.
Dlaczego Kamil zabił bezdomną Marylę?

Środa, 13 października

- Nowa wizytówka Elbląga. Wyjątkowa zabudowa
i odmienione oblicze Wyspy Spichrzów.
- „Nie ma na to naszej zgody!”
Ludzie jednoczą się, by bronić Bażantarni.

Kartka dla Czarnka

Nauczyciele zaprotestują w sobotę przeciwko zmianom proponowanym przez resort ministra Czarnka. Plany podwyżek w zamian za wyższe pensum i godziny karciane nazywają arogancją, uderzaniem w prestiż nauczyciela i jakość edukacji.

„Dość arogancji i poniżania!”, „Ministrze, szanuj nauczycieli! Tak szybko odchodzą z zawodu!”, „Nie ma edukacji bez nauczycieli!” – pod takimi hasłami Związek Nauczycielstwa Polskiego zamanifestuje w sobotę swój sprzeciw wobec propozycji resortu edukacji na zmiany w Karcie nauczyciela. Pokażą też czerwoną kartkę ministrowi Czarnkowi.

Jak podaje ZNP, od godz. 11.30 przed budynkiem MEiN przy Al. Szucha w Warszawie będzie rozstawiona scena główna. Równocześnie w innych punktach przy tej ulicy odbędą się kolejne zgromadzenia, m.in. pod Ministerstwem Spraw Zagranicznych, Trybunałem Konstytucyjnym, przy pl. Na Rozdrożu.

Przypomnijmy, że związkowcy od lat zabiegają o to, by nauczycielskie pensje były niezależne od woli politycznej i naliczane nie na podstawie kwoty bazowej ustalonej każdego roku przez polityków, tylko od przeciętnego poziomu wynagrodzenia w gospodarce. Ministerstwo natomiast zaproponowało podwyżki, ale kosztem dłuższego czasu przy tablicy. Tzw. pensum miałyby wzrosnąć z 18 do 22 godzin tygodniowo dla wszystkich nauczycieli (z wyjątkiem tych od wychowania przedszkolnego). Dodatkowo nauczyciele byłoby zobowiązani do bycia dostępnymi w szkole przez osiem godzin tygodniowo (na rozmowy z rodzicami, indywidualne rozmowy z uczniami, wybieczki, rady pedagogiczne).

MEiN proponuje też likwidację jednego stopnia awansu (zniknie nauczyciel kontraktowy), 50 dni urlopu wypoczynkowego oraz likwidację dodatku uzupełniającego jednego tysiąca złotych na start dla stażystów, a także ujednolicenie dodatku wiejskiego (dla każdego stopnia awansu zawodowego wyniesie

300 zł). Od 1 września 2022 r. wynagrodzenie zasadnicze miałyby wzrosnąć w przypadku nauczyciela stażysty z 2949 zł do 4010 zł, mianowanego z 3445 zł do 4540 zł, a dyplomowanego z 4046 zł do 5040 zł. ZNP w sobotę planuje złożyć petycję do ministra „w obronie statusu zawodu nauczyciela w Polsce” i o przystąpienie do „rzeczywistego dialogu”. Podwyżkę proponowaną przez ministra Czarnka nazywają „skrajnie niekorzystną”. Według nich pomysł, by to nauczyciele sami sfinansowali swój wzrost wynagrodzeń – poprzez zwiększenie pensum, wprowadzenie nowych godzin karcianych i zmniejszenie odpisu na fundusz socjalny – po raz kolejny uderzy w jakość edukacji.

„Mamy dość arogancji i braku szacunku dla zawodu nauczyciela ze strony decydentów oświatowych oraz niezrozumienia potrzeb 600-tysięcznej grupy zawodowej nauczycieli. Tak nie buduje się prestiżu zawodu nauczyciela!” – czytamy w petycji. ●
Karolina Słowik

elblag.wyborcza.pl

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34127886

Profesor ostrzega

Nie możemy mieć złudzeń: jeśli większość społeczeństwa będzie miała problemy z samodzielnym myśleniem, demokracja przegra z populistami wcześniej czy później



PROF. TADEUSZ POMIANEK
prezydent Wyższej Szkoły Informatyki
i Zarządzania w Rzeszowie

Szczecin. Deklaracja prezydenta miasta po orzeczeniu Trybunału Przylębskiej



Kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny orzekł w czwartek, że przepisy traktatu o UE są niezgodne z polską ustawą zasadniczą.

Wkrótce potem Facebook zaroił się o unijnych flag, które pojawiły się na zdjęciach profilowych czy też „w tle”. Tak zrobił między innymi prezydent Szczecina Piotr Krzystek. Jego zdjęcie profilowe zastąpione zostało flagą unijną. Pojawił się krótki komentarz: „Szczecin zostaje w UE!”.

Podobnie w tej kwestii zareagował Daniel Wacinkiewicz – zastępca prezydenta Szczecina. Także on zmienił zdjęcie profilowe na unijną flagę.

Andrzej Kraśnicki jr

Nowy serwis „Wyborczej”

Witamy w Elblągu

W czwartek „Wyborcza” przypłynęła do Elbląga, gdzie uruchomiliśmy serwis elblag.wyborcza.pl. Na Starym Mieście witali nas mieszkańcy, senator Jerzy Wcisła i wiceprezydent miasta Michał Missan.

Grzegorz Kubicki

ELBLĄG

– Obecność redakcji „Wyborczej” w Elblągu to dla nas dobra wiadomość, dobry znak. I jednocześnie potwierdzenie pewnego trendu, który obserwujemy. Coraz więcej biznesów i firm chce inwestować w Elblągu, coraz więcej ludzi chce tu mieszkać i pracować – powiedział wiceprezydent Missan. I dodał: – Pamiętam, że kiedy przed laty „Gazeta Wyborcza” zamknęła swoją redakcję w Elblągu, pomyślałem, że nie zwiastuje to nic dobrego. Teraz, kiedy „Wyborcza” znów jest w naszym mieście, traktuję to jako kolejny optymistyczny znak dla rozwijającego się Elbląga.

Senator Wcisła podkreślał, że z obecności „Wyborczej” w Elblągu cieszy się z aż pięciu powodów. – Po pierwsze, ma to dla mnie znaczenie sentymentalne, bo kiedyś sam byłem dziennikarzem. Także „Gazety Morskiej” [tak nazywała się wcześniej „Gazeta Wyborcza” w Trójmieście]. Po drugie, zwłaszcza teraz musimy



• Dziennikarze „Wyborczej” symbolicznie przepłynęli z Gdańska do Elbląga FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA GAZETA

walczyć o wolność i niezależność mediów, a „Wyborcza” jest niezależna. Po trzecie, „Wyborcza” łączy w sobie lokalność i globalność, gwarantuje szerokie i spójne spojrzenie, tak ważne dla takich miast jak Elbląg. Po czwarte, cieszę się, że do nas przypłynęliście, bo Elbląg to miasto mocno związane z wodą i należy to podkreślać. I po piąte, cieszę się, że przypłynęliście akurat z Gdańska, bo to miasto, w którego kierunku powinien spoglądać Elbląg. Nie tylko w stronę Gdańska, ale i całej metropolii, bo to ważne, aby być w większej i silnej samorządowej wspólnotce.

Tak, jak podkreślał senator Wcisła, w czwartek przypłynęliśmy do Elbląga. Start redakcji elblag.wyborcza.pl zapowiadaliśmy hasłem

„Płyniemy do Elbląga”, ale nie chcieliśmy się ograniczać tylko do hasła.

W pierwszym dniu działania serwisu wypłynęliśmy dwiema łodziami motorowymi z przystani Żabi Kruk przy naszej redakcji w Gdańsku. Do Elbląga (cumowaliśmy przy bulwarze Zygmunta Augusta) dotarliśmy ok. godz. 17, gdzie przy napisie „Elbląg” na Starym Mieście przywitaliśmy mieszkańców, Czytelnicy „Wyborczej”. A my, płynąc, przekonaliśmy się, jakimi atrakcyjnymi akwenami dysponują Elbląg i jego okolice.

To wyjątkowe wydarzenie, przepłynięcie i spotkanie z mieszkańcami miało podkreślić, że od teraz będziemy mieli w Elblągu swoich dziennikarzy, że chcemy być blisko elblążan i ważnych dla nich spraw.

Warszawa

Fala przeziębień wśród dzieci

Trudno znaleźć wolny termin wizyty u pediatry, zapełniają się oddziały szpitalne. Po miesiącach izolacji i ograniczania kontaktów międzyludzkich dzieci na potęgę łapią infekcje, również te, których sezon zwykle zaczynał się dopiero w grudniu.

Martyna Śmigiel

– W LUX MED, nawet szukając w rejestracji internetowej tuż po północy, nie da się znaleźć wolnego terminu u pediatry. Wszystkie są zajęte na najbliższych kilka tygodni – mówi ojciec kilkulatki z Warszawy. I dodaje: – Tak źle o tej porze roku jeszcze nie było. W przedszkolu córki wszystkie dzieci już są chore.

Pod gabinetami pediatrów zrobiło się tłoczniej niż zwykle na początku października.

– Odnotowujemy bardzo duży wzrost liczby zachorowań u młodych pacjentów. Liczba infekcji we wrześniu i w październiku, porównując do średniej z ostatnich czterech lat, jest wyższa o blisko 30 proc. – mówi rzecznik Medico-veru Wojciech Sobczak-Wojeński.

Więcej pracy mają również lekarze w szpitalach.

– W oddziałach szpitalnych widzimy zwiększony napływ dzieci zakażonych wirusami oddechowymi, zwłaszcza wirusem RSV, co jest dla

nas sporym zaskoczeniem – mówi pediatra i immunolog dr Wojciech Feleszko z kliniki pneumonologii i alergologii Dziecięcego Szpitala Klinicznego Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

– Dotąd uważaliśmy, że to wirus sezonowy. Tymczasem pierwszy przypadek zakażenia RSV mieliśmy w tym roku już w lipcu, kolejne w sierpniu. Pewną wskazówką były doniesienia z Teksasu w USA, który jako pierwszy zniósł latem obowiązek noszenia maseczek. Wówczas popłynęły stamtąd pierwsze informacje o rozprzestrzenianiu się tego wirusa w okresie letnim – opowiada dr Feleszko.

To dowód na to, że obecny wysyp infekcji oddechowych może mieć związek z poziomem obustrzeń antycydowych. – W 2020 r. dużo bardziej skrupulatnie przestrzegaliśmy zasad higieny i ograniczaliśmy kontakty międzyludzkie, więc liczba wszelkich infekcji wirusowych była niższa. Żłobki i przedszkola okresowo były co prawda otwierane, ale rodzice bardziej uważali, nie posyłali tam dzieci, gdy były chore. Teraz, wraz z otwarciem szkół, zrobiło się więcej dla wielu wirusów, w tym wspomnianego RSV – mówi dr Feleszko.

Jego zdaniem to właśnie rodzice i starsze rodzeństwo przedszkolaków mogą być odpowiedzialni za intensywnie roznoszenie infekcji.

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Astma, krztusiec, zatory i nowotwory płuc

- Jak diagnozować i leczyć choroby układu oddechowego
- Co COVID-19 robi z płucami ozdrowieńców

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34122815

CHOROBY UKŁADU ODDECHOWEGO

CO COVID-19 ROBI Z PŁUCAMI OZDROWIEŃCÓW

CHOROBA PNEUMOKOKOWA JAK SIĘ PRZED NIA CHRONIĆ

KRZTUSIEC – KASZEL KTÓRY WYKAŻE

CHOROBY UKŁADU ODDECHOWEGO

JAK WYKRZYK LECZYĆ POCHP

OSWAJANIE ASTMY

ŻYCIE Z TĘTNICZYM NADCIŚNIENIEM PŁUCNYM

NOWE METODY LECZENIA RAKA PŁUCA

SPECJALNE DODATKI



Nie ma wolności bez solidarności

Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: listy@wyborcza.pl

Fiasko „argumentum ad tribunalę”

Czas próby dla sędziów



Piotr Mgłosiek

sędzia VII Wydziału Karnego Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Krzyków

Każdy sędzia polski musi zdawać sobie sprawę, że właśnie nadszedł najważniejszy moment w jego życiu zawodowym. To dla nas wielki czas próby. Obszar ucieczki od decyzji o ustosunkowaniu się do orzeczeń Trybunału Konstytucyjnego, który kurczył się od 2015 r., to jest od początku sporu o TK, przestał istnieć. Orzeczenie ogłoszone na zamówienie polityczne nie pozostawia już jakiegokolwiek marginesu. Stwierdzono w nim bowiem, że orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej jako sprzeczne z konstytucją nie mają mocy wiążącej, jeśli wydawane są poza jego kompetencją, a za takie zostały uznane orzeczenia, które dotyczą obszaru krajowego wymiaru sprawiedliwości. Zresztą obszary te będą teraz dowolnie dobierane według politycznego klucza. Te wyroki TSUE, które nie spodobały się partii rządzącej, będą uznawane za orzeczenia ultra vires (czyli wydane poza zakresem kompetencji TS), a więc w Polsce nieobowiązujące. Zatem do politycy zdecydują, do których wyroków najważniejszego sądu europejskiego będą się stosować, a które pominą.

Każdy sędzia bez względu na szczebel sądownictwa, na którym orzeka, jest zobowiązany na mocy konstytucji do przestrzegania wiążącego Polskę prawa międzynarodowego, w tym orzeczeń europejskich sądów i trybunałów.

Dzień przed wydaniem przez TK omawianego wyroku, który w istocie miał być odpowiedzią na wyrok TSUE z 6 października 2021, w którym uznano, iż orzeczenia wydane przez neosędziego powołanego na swój urząd z rażącym naruszeniem prawa powinny być pomijane, jego wiceprezes wydała niezwykle istotne postanowienie. Oddaliła w nim wniosek rządu polskiego o zmianę środka tymczasowego orzeczonego 14 lipca, skutkującego częściowym zawieszeniem aktywności Izby Dyscyplinarnej.

W uzasadnieniu tej decyzji znalazły się niezwykle istotne stwierdzenia. Otóż, powołując się na wyrażoną w art. 19 traktatu o Unii Europejskiej zasadę skutecznej ochrony prawnej, której winny udzielać sądy krajowe, podniesiono, że okoliczność, iż krajowy Trybunał konstytucyjny podważa skutki płynące z orzeczenia TSUE, nie ma znaczenia dla jego skuteczności. Zgodnie bowiem z zasadą pierwszeństwa prawa unijnego okoliczność, że państwo członkowskie powołuje się na przepisy prawa krajowego, nawet rangi konstytucyjnej, nie może naruszać jedności i skuteczności prawa wspólnotowego. A zatem wyrok TK z dnia 7 października nie może być podstawą do ignorowania dotychczas wydanych oraz ogłoszonych w przyszłości orzeczeń TSUE. Innymi słowy, wyrok TK nie może pozbawić skutków orzeczenia luksemburskiego Trybunału Sprawiedliwości.

W tym kontekście nie można również zapominać o kontrowersjach związanych ze składem, w jakim TK wydał swe rozstrzygnięcie.

Wyrok TK z 7 października 2021 r. skutkujący wyprowadzeniem Polski z unijnego porządku prawnego, poprzez wypowiedzenie posłuszeństwa rozstrzygnięciom TSUE, winien być zatem pomijany w orzecznictwie sądów polskich. Z przytoczonych przykładów wynika, iż tego rodzaju decyzji nie powinno się traktować jako aktu sędziowskiej odwagi. Raczej chodzi tu o przestrzeganie elementarnych obowiązków w zakresie stosowania się do obowiązujących przepisów tak krajowych, jak i europejskich oraz orzeczeń TSUE, do którego należy monopol na interpretację postanowień traktatów tworzących wspólnotę prawa Unii Europejskiej. Jestem przekonany, iż sędziowie polscy znają swoje powinności w tym zakresie i będą grupą, która skutecznie powstrzyma tragiczny w skutkach dla naszej przyszłości polexit. ●

#zostajemyweuropie

Nie odpuszczę. Będę na każdym wiecu, marszu i apelu

Chcecie iść na Wschód, to idźcie, ale bez nas. Idźcie i nie wracajcie. My zostajemy w Europie! To wam wykrzyczmy na placu Zamkowym w niedzielę o godz. 18! I w centrach wielu innych polskich miast – napisał w swoim apelu Jarosław Kurski. Wasze komentarze pod tym tekstem były bardzo emocjonalne. Oto niektóre z nich:

• **UKD001:** Jedynym wyjściem jest wyjście, wyjście na ulice! Wyjdź! Nie musisz krzyczeć! Nie musisz mieć transparentu ani tablicy! Po prostu wyjdź i bądź! Nie bój się!

• **lizabet:** Oby nie stało się tak, że gdyby Polska znalazła się już poza Unią, ktoś nie zapytał: Dlaczego Polacy nie wyszli wtedy na ulice i nie zrobili z tym porządku?

• *****_Janko_Emigrant:** Wydarzy się rzecz bez precedensu. Polska nie wyjdzie z UE. Wyrzucą ją. Tak po prostu. Tak samo jak nikt nie wierzył w Brexit. Już jest po.

• **starygibbon:** Tusk powinien zaprosić na niedzielny protest całą opozycję. PiS wydał nowoczesnej i silnej Polsce wojnę, jeśli opozycja nie zacznie się organizować do wspólnego oporu to już po nas.

• **andho:** Przecież to współczesna Targowica. Waśnie takiego wyroku oczekiwał Putin. Kaczyński robi wszystko, co sobie obecny car rosyjski zamarzy. W zachodniej Ukrainie zielone ludziki, a w Polsce PiS z Kaczyńskim na czele.

• **wyborca66:** W końcu stanowczy głos. Z pisowcami nie ma co się układać. Europejska Polska musi wyjść na ulice i place i pogonić ich. Niech „GW” zagrzewa nas do walki o demokrację i praworządność!

• **herb:** Mając wysokie poparcie PiS będzie dalej niszczył Polskę



FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA GAZETA

jeszcze bardziej beczelnie i perfidnie. Żadne manifestacje czy wybory tego nie zmieniają, dla nich to nie problem. Mają swoje wojsko, policję i inne służby mundurowe.

• **Czesio_:** Smutne. Od wielu lat piśzę, że Kaczyński chce wyprowadzić Polskę z UE. Kaczyński przed unijnym referendum mówił, że nie chce Polski w elitarnym klubie.

• **banasiowysong:** Po raz drugi nikt nas nie przyjmie do UE.

• **Jagger48:** W sobotę i niedzielę na znak protestu wywieszam flagę Unii Europejskiej i flagę polską. Nie pozwolmy na próby opuszczania Unii Europejskiej. Proponuję wywiesić flagi w całej Polsce.

• **astro112:** Jestem bardzo ciekaw jak to się skończy. Właśnie tak, ciekaw, bo większości obywateli po prostu nie zależy. To nie jest tak, że nie rozumiem. Im nie zależy.

• **darekpe:** Czyli Tusk miał rację kilka tygodni temu, co PiS knuje, ok, teraz do roboty, bo sprawa nagli, czas na ostry protest i nie ma odwrotu!

• **astrolog:** Rozumiem emocjonalny ton apelu red. naczelnego „Wyborczej”, ale pamiętajmy, że pisowcom i jego elektoratowi to się

nawet podoba, że Kaczyński dowalił brukselskim elitom. Tylko finansowy bat może zatrzymać pochod tej groźnej mafii.

• **hardy1125:** Wszystko pięknie, pod warunkiem, że w niedzielę obecni będą Tusk, Trzaskowski, Kosiniak-Kamysz, Grodzki, Czarzasty, Biedroń, Zandberg i inni liderzy opozycji, i pójdą na Żoliborz i będą tak chodzić do skutku, inaczej nic z tego nie będzie.

• **lastsummer2020:** Najpierw odebrali prawa Polkom, potem zabrali prawa uchodźcom. Teraz podnoszą rękę na wszystkich Polaków. Będę na każdym wiecu, marszu i apelu... dla Polski!

• **Nieoryginalna:** My mamy wiele do stracenia, los naszych dzieci i wnuków. Człowiek który kocha tylko siebie, po którym choćby potop, zachowuje się jak Herostrates. Przecież nie pozwolimy mu na to.

• **Niemiec_z_Niemiec:** Wirtualnie niestety – będę na placu Zamkowym.

• **ktop:** Będziemy i na Placu i w Unii.

• **obds:** Ja zostaję w Europie, nawet jeśli trzeba będzie wyrzec się Polski. ●

Uchodźcy

Nieważne, skąd ci ludzie pochodzą i w jaki sposób tutaj trafili

Wpreambule do konwencji o prawach dziecka z 28 listopada 1989 roku wskazano, że uznanie wrodzonej godności oraz równych i niezbywalnych praw wszystkich członków rodziny ludzkiej jest podstawą wolności, sprawiedliwości oraz pokoju na świecie, a każdy człowiek uprawniony jest do korzystania z praw i wolności zawartych w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz w międzynarodowych paktach praw człowieka, bez względu na jakiekolwiek różnice wynikające z przynależności rasowej, koloru skóry, płci, języka, religii, poglądów politycznych lub innych, narodowego lub społecznego pochodzenia, cenzusu majątkowego, urodzenia oraz jakichkolwiek innych.

Na granicy polsko-białoruskiej od wielu tygodni przebywają uchodźcy, w tym gronie są kobiety i dzieci. Polska jest zobowiązana do przestrze-

gania wielu zobowiązań międzynarodowych, w tym również konwencji dotyczącej statusu uchodźców sporządzonej w Genewie 28 lipca 1951 r. oraz dyrektywy Parlamentu Europejskiego i Rady 2013/32/UE z 26 czerwca 2013 r. w sprawie wspólnych procedur udzielania i cofania ochrony międzynarodowej.

Mogłabym zapewne przytoczyć jeszcze tytuły wielu wiążących aktów prawnych, ale to zupełnie niepotrzebne. Nie piszę tego artykułu jako prawnik, tylko jako człowiek.

Na polskiej granicy w lesie przebywają ludzie, w których z jakichś niezrozumiałych dla mnie powodów nikt nie chce dostrzec ludzi. Nieważne, co mówią na ten temat przepisy. Nieważne, skąd ci ludzie pochodzą. Nieważne, w jaki sposób i przy czyjej pomocy tutaj trafili. Nieważne, jaką wyznają religię i jakim mówią językiem.

Czy trzeba spełniać określone kryteria, aby zjeść ciepły posiłek

i w godnych warunkach zaspokoić inne potrzeby fizjologiczne? Czy ktokolwiek musi zasługiwać na pomoc medyczną albo po prostu zwykłe ludzkie wsparcie, dobre słowo, uśmiech, przyjazną dłoń?

Nawet jeżeli wybierając przyzwyczajenie, popełnimy błąd, to czy nie lepiej żałować, że pomogło się osobie, która na to nie zasługiwała, niż żałować, że nie pomogło się osobie, która na to zasługiwała? Może być w tym gronie przyszły terrorysta, tak jak może być w każdym innym środowisku, ale może tam być też przyszły wybitny pisarz. Może tam być człowiek, dzięki któremu świat stanie się odrobinę lepszy, ale czeka, aż ktoś da mu szansę. ●

mec. Kamila Kasprzak

Stowarzyszenie Adwokackie Defensor Iuris

• **Czytaj także na Wyborcza.pl/wyborczatowy**

Pokojowy Nobel dla dziennikarzy

Redaktor naczelny rosyjskiej niezależnej „Nowej Gazety” Dmitrij Muratow i amerykańsko-filipińska dziennikarka Maria Ressa to tegoroczni laureaci Pokojowej Nagrody Nobla.



Wiktoria Bieliaszyn
Robert Stefanicki, Rafał Wójcik

Obydwoje zostali uhonorowani za „wysiłki na rzecz ochrony wolności słowa, która jest warunkiem wstępnym demokracji i trwałego pokoju”.

Szefowa Norweskiego Komitetu Noblowskiego Berit Reiss-Andersen zaznaczyła, że laureaci „reprezentują wszystkich dziennikarzy, którzy stoją na straży tej idei w świecie, w którym demokracja i wolność mediów napotyka coraz większe trudności”.

Decyzję o Noblu dla Dmitrija Muratowa uzasadniła następująco: „Od momentu powstania w 1993 r. »Nowaja Gazieta« publikuje krytyczne artykuły na temat korupcji, przemocy policji, nielegalnych aresztowań, manipulacji wyborczych, fabryk trolli i działań rosyjskich wojsk w Rosji i poza nią. Przeciwnicy »Nowej Gazety« odpowiadają na jej działania groźbami, przemocą i morderstwami. Od momentu założenia gazety zginęło sześciu jej dziennikarzy, w tym Anna Politkowska, która pisała o wojnie w Czeczenii. Mimo zabójstw i groźb redaktor na-

czelny Muratow nie porzucił zasady niezależności i konsekwentnie broni prawa dziennikarzy do pisania na wybrane tematy, o ile spełniają one profesjonalne i etyczne standardy dziennikarstwa”.

Jeszcze w czwartek obstawiano, że największe szanse ma Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) i COVAX, powiązany z nią program dystrybucji szczepionek przeciwko COVID-19.

W tym roku do nagrody nominowano 234 osoby i 95 organizacji, w tym osadzonego w kolonii karnej opozycyjnego rosyjskiego polityka Aleksieja Nawalnego, przywód-

▲ Przewodnicząca Komitetu Noblowskiego Berit Reiss-Andersen pokazuje zdjęcia Marii Ressi i Dmitrija Muratowa

FOT. HEIKO JUNG / AP

czynię białoruskiej opozycji Swiatłanę Cichanouską i działaczkę ekologiczną ze Szwecji Gretę Thunberg.

W ubiegłym roku laureatem Pokojowej Nagrody Nobla został Światowy Program Żywnościowy, największa organizacja humanitarna walcząca z głodem. ●

Dmitrij Muratow – szef „Nowej Gazety” To nagroda dla moich poległych przyjaciół

Dmitrij Muratow urodził się w 1961 r. w Kujbyszewie.

Z wykształcenia jest filologiem.

Po służbie wojskowej pracował m.in. w redakcji „Komsomolskaja Prawda”. W 1993 r. został jednym z założycieli „Nowej Gazety Codziennej”. W 1995 r. redakcja zmieniła nazwę na „Nowaja Gazieta”. W tym samym czasie Muratow został jej redaktorem naczelnym. Funkcję tę sprawuje do dziś.

Nigdy nie wiązało się to jednak z prestiżem, komfortem i honorami. W latach 90. i wczesnych dwutysięcznych ludzie z „Nowej Gazety”, jak opowiada jej wieloletnia dziennikarka Jelena Kostiučenko, „uchodzili za szalonych”.



– Krytykowaliśmy władzę, która przecież „była taka dobra, znacznie lepsza niż za czasów Jelcyna. Więc po co my to robimy? Czemu się nie cieszymy?” – mówi Kostiučenko.

Muratow nigdy nie poddał się czarowi Władimira Putina. Znały jest z krytycznych wypowiedzi na temat polityki Kremla oraz z zaangażowania w walkę o wolność słowa, dziennikarzy i prawa człowieka. Otwarcie skrytykował m.in. działania rosyjskich władz w 2014 r. na Krymie, z kolei w ubiegłym roku wyraził poparcie dla walki białoruskiej opozycji.

Dziś jego praca jest jeszcze trudniejsza. Jako redaktor naczelny niezależnej redakcji w Rosji codziennie musi radzić

sobie z oskarżeniami tamtejszej propagandy.

– Państwowa telewizja regularnie nas krytykuje. Że niby nasz naczelny pracuje dla Zachodu, że dostaje bajorńskie granty. A ja wiem, jak on mieszka – bardzo skromnie. Wiem, bo wszystko o sobie w redakcji wiemy. Jesteśmy blisko – opowiada Kostiučenko.

Presja zarówno ze strony władz, osób z ich otoczenia, jak i wszystkich tych, których interesy mogą ucierpieć z powodu dziennikarskich śledztw „Nowej Gazety”, jest ogromna.

– Zdarza się, że po jakimś materiale redakcja wysłała mnie na jakiś czas za granicę, by chronić moje życie – podkreśla Kostiučenko.

Od czasu powołania „Nowej Gazety” życie z powodu wy-

konywanej pracy straciło czworo jej dziennikarzy: Igor Domnikow (2000), Jurij Szczekoczichin (2003), Anna Politkowska (2006), Anastazja Baburowa (2009). Zabili zostali także prawnik Stanisław Markielow (2009) i działaczka na rzecz praw człowieka Natalia Estemirowa (2009). Wszyscy poruszali tematy niewygodne dla władz lub osób z ich bliskiego otoczenia.

– Wierzę, że jest to nagroda dla Anny Politkowskiej, Jurija Szczekoczichina, Igora Domnikowa, moich poległych ukochanych przyjaciół i kolegów. I dla tych, którzy są teraz uznawani za agentów zagranicznych oraz niepożądane organizacje. Wspólnie z redakcją zastanowimy się, na co ją przeznaczymy – powiedział Muratow w rozmowie z „Readovką”.

Oświadczył też, że część nagrody zostanie przekazana fundacji Koło Dobra, która pomaga dzieciom z rzadkimi chorobami.

Muratow jest trzecim Rosjaninem, który otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Przed nim byli to: działacz na rzecz praw człowieka Andriej Sacharow i były prezydent Związku Radzieckiego Michaił Gorbaczow.

Na wieści z Oslo zareagował w piątek Kreml.

– Możemy pogratulować Dmitrijowi Muratowowi. Konsekwentnie pracuje zgodnie ze swoimi ideałami, jest oddany swoim wartościom. Jest utalentowany, odważny. I, oczywiście, jest to ważna nagroda – powiedział rzecznik prasowy prezydenta Federacji Rosyjskiej Dmitrij Pieskow. ●

Maria Ressa – współzałożycielka Rapplera Naszą misją jest was ostrzegać

58-letnia Maria Ressa ma obywatelstwo filipińskie i amerykańskie, była swego czasu główną reporterką śledczą CNN w Azji Południowo-Wschodniej.

Wychowała się w USA. Dekadę temu – wraz z trzema innymi kobietami oraz małym zespołem 12 dziennikarzy i informatyków – założyła w Manili portal o nazwie Rappler. Dziś jest to czwarty portal informacyjny na Filipinach. Zatrudnia setkę dziennikarzy i krytykuje politykę prezydenta Rodrigo Duterte, m.in. jego brutalną rozprawę z handlarzami narkotyków (śledztwo w tej sprawie wszczął we wrześniu Międzynarodowy Trybunał Karny).



Portal opisał również internetową armię trolli, która na zlecenie Duterte produkowała fałszywe wiadomości i manipulowała narracją wokół jego prezydentury.

W lipcu 2017 r. w przemówieniu o stanie państwa Duterte oświadczył, że Rappler jest własnością Amerykanów, a zatem narusza konstytucję. – Wiadomości Rapplera są nie tylko fałszywe, są niefilipińskie – ogłosił.

Miesiąc później Filipińska Komisja Papierów Wartościowych i Giełd (SEC) wszczęła śledztwo przeciwko Rapplerowi. Firmie cofnięto licencję na prowadzenie działalności gospodarczej. W apelacji sąd zwrócił sprawę z powrotem do SEC, nie widząc podstaw do zabrania licencji.

W listopadzie 2018 r. rząd Filipin ogłosił nałożenie kary na wy-

dawcę Rappler Holdings Corporation za uchylanie się od płacenia podatków i niezłożenie zeznań podatkowych.

W lutym 2019 r. sędzia z Manili wydała nakaz aresztowania Ressay za artykuł sprzed lat, który opisywał, jak filipiński biznesmen Wilfredo Keng jest zamieszany w morderstwa, handel narkotykami, handel ludźmi i przemyt.

Użyto paragrafu o zniesławieniu w internecie. Pozwalająca na to ustawa została uchwalona już po opublikowaniu rzeczzonego artykułu, ale znaleziono na to sposób: już po wejściu w życie ustawy o cyberzniesławieniu artykuł został przez redakcję odświeżony z poprawionymi literówkami – sąd uznał, że jest to nowa data „ponownej publikacji”.

Po miesiącu Ressa wyszła z aresztu za kaucją. W 2020 r. sąd uznał ją oraz autora artykułu Reynaldo Santosa Jr za winnych, z możliwym wyrokiem od sześciu miesięcy do sześciu lat więzienia.

– To dla nas cios, ale oczekiwany – mówiła Ressa po wyroku. – Apeluję do was, do dziennikarzy na tej sali, do Filipińczyków, którzy mnie słyszają, abyście chronili wasze prawa. Naszą misją jest was ostrzegać. Straszyc. Ale nie bójcie się. Bo jeśli nie skorzystacie z waszych praw, stracie je.

Obecnie sprawa jest w apelacji. Ressa ma w sumie osiem zarzutów, grozi jej łącznie prawie 100 lat więzienia.

Nękanie dziennikarki wzbudziło protesty na świecie. Jej aresztowanie i skazanie są po-

strzegane przez filipińską opozycję i społeczność międzynarodową jako politycznie motywowane.

W 2018 r. Ressa została uhonorowana przez amerykański tygodnik „Time” tytułem Osoby Roku, w grupie dziennikarzy walczących z fake newsami i zastraszaniem mediów.

Reporterzy bez Granic powołali ją do swojej Komisji Informacji i Demokracji. Ressa należy też do niezależnej międzynarodowej grupy monitorującej Facebooka.

Filipiny niegdyś były chwalone jako jeden z najbardziej przyjaznych wolności prasy kraj Azji. Dziś w zestawieniu Reporterów bez Granic są na 138. miejscu ze 180. (Polska jest na 64., między Armenią i Bhutanem). ●

Co dalej z Polską w UE?

Doraźne konsekwencje orzeczenia TK będą zależeć dopiero od tego, czy i jak zostanie przełożony na konkretne ustawy i działania wobec polskich sędziów.

Tomasz Bielecki
Bruksela

Komisja Europejska wstrzymuje się ze szczegółowymi zapowiedziami swoich działań do czasu zapoznania się z pisemnym uzasadnieniem orzeczenia TK (na razie nie zostało sporządzone).

Jednak już teraz zapowiada, że „nie zawaha się skorzystać z uprawnień przysługujących jej na mocy unijnych traktatów” w obronie pierwszeństwa prawa unijnego.

Te narzędzia to głównie Krajowy Plan Odbudowy, reguła „pieniądze za praworządność” oraz postępowania przeciwnaruszeniowe z ewentualnym finałem w TSUE.

KE spodziewała się takiego orzeczenia TK

Relacje między Brukselą i Warszawą będą zależały od tego, jak wyrok TK przełoży się na prace ustawodawcze w dziedzinie sądownictwa.

Już podczas wznowionych we wrześniu rokowań o KPO, czyli unijnych funduszach dla Polski, zakładano wariant, że wkrótce może zapaść orzeczenie TK w mniej więcej takiej formie jak to czwartkowe – bo z nieformalnych kontaktów z władzami Polski nie wynika-



ła gotowość do wiecznego odwracania decyzji TK.

Pomimo to na stole negocjacyjnym położono rozwiązanie niejako omijające decyzję TK, czyli wdrażające lipcowe orzeczenia TSUE co do systemu dyscyplinarnego dla sędziów (najpóźniej do czerwca 2022). I to niekoniecznie pod hasłem „wdrażanie wyroków TSUE”, bo jeśli polski rząd zechce podtrzymać sierpniową tezę Jarosława Kaczyńskiego, że Izba Dyscyplinarna będzie zlikwidowana, bo się nie sprawdziła, to nikt w instytucjach Unii nie będzie kruszyć kopii o takie propagandowe opakowanie ustępstw.

Zobowiązanie do odkręcenia systemu dyscyplinarnego wraz z harmonogramem miałyby zostać wpisane do KPO. A jeśli rząd Morawieckiego – pomimo wyroku TK – podtrzyma gotowość do takiego kompromisu, KPO może zostać odmrożony tej jesieni.

• **Julia Przyłębska i Jarosław Kaczyński**
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

Natomiast bez ustępstw ze strony władz Polski KPO nie będzie mógł być zatwierdzony.

Defekty praworządności

Komisja Europejska wraz z przywódcami krajów UE obiecali przed blisko rokiem Morawieckiemu i Orbánowi, że nie będą wnioskować do Rady UE o sankcje w ramach nowych przepisów „pieniądze za praworządność” – nie przed wyrokiem TSUE co do ich zgodności z traktatami.

Dwudniowa rozprawa TSUE w tej sprawie jest planowana na przyszły tydzień, a wyrok spodziewany na wiosnę.

Pomimo to Komisja szykuje się, by w ostatnim tygodniu października skierować do kilku rządów (m.in. Węgier, Polski, może Rumu-

nii) – oparte na rozporządzeniu „pieniądze za praworządność” – oficjalne powiadomienia o defektach praworządności z konkretnym lub bardzo prawdopodobnym wpływem na poprawne gospodarowanie funduszami unijnymi – zarówno z budżetu UE, jak i Funduszu Odbudowy.

To ma być sygnał, że Bruksela – gdy tylko wyrok TSUE potwierdzi regułę „pieniądze za praworządność” – będzie przygotowana do sięgnięcia po karę zablokowania funduszy – już od wiosny przyszłego roku.

W przypadku Polski powiadomienie zapewne będzie głównie dotyczyć problemów z prymatem TSUE, bo zarządzanie funduszami UE w Polsce jest wciąż oceniane jako poprawne.

Taki uprzedzający krok czy też ostrzeżenie może politycznie ułatwić dalsze prace nad KPO, a także nad umowami, na których będzie oparte wydatkowanie pieniędzy z polityki spójności.

Komisja Europejska nie może tu pójść na duże skróty w relacjach z rządem Morawieckiego, bo KPO (wraz harmonogramem reform sądowych) musi ostatecznie zostać zatwierdzony przez kraje unijne w Radzie UE. Zgodnie z unijnymi przepisami trzeba do tego głosów 15 z 27 krajów obejmujących 65 proc. ludności Unii, choć politycznym celem jest przyjmowanie planów odbudowy przez konsensus.

Kary będą potrącane z budżetowych płatności dla Polski
Komisja Europejska w czerwcu wszczęła postępowanie przeciw-

naruszeniowe wobec Niemiec. Powodem jest wyrok niemieckiego trybunału konstytucyjnego, który uzyskawszy od TSUE odpowiedź na swoje pytanie prejudycjalne, odrzucił jej kluczową część. I uznał, że TSUE wyszedł poza swoje kompetencje powierzone mu przez Niemcy w traktatach unijnych (płynące z tego doraźne ryzyko dla niezależności Europejskiego Banku Centralnego już zażegnano).

Pomimo to Komisja nie zdecydowała się na wszczęcie takiego postępowania przeciwnaruszeniowego wobec Polski bezpośrednio z powodu TK, choć ten już w lipcu uderzył w prymat prawa Unii swoją decyzją o niekonstytucyjności środków tymczasowych TSUE w sprawie sądownictwa.

Komisja tłumaczyła, że polski TK jest już przedmiotem postępowania z art. 7 (i to na razie wystarczy) – i teraz trudno rozstrzygnąć, czy Bruksela nadal pozostanie przy tym stanowisku. W każdym razie ono już podkreśla mankamenty TK (m.in. dublerzy w składzie) podważające jego prawowitość.

Natomiast w TSUE czeka teraz na rozpatrzenie wniosek Komisji Europejskiej o kary finansowe dla Polski za niepodporządkowanie się lipcowej decyzji TSUE o środku tymczasowym (zabezpieczeniu) m.in. w sprawie Izby Dyscyplinarnej.

Jeśli zapadnie decyzja o karach, Komisja będzie je potrącać z budżetowych płatności dla Polski – oczywiście pomimo orzeczeń polskiego TK, wedle którego te działania miałyby być sprzeczne z porządkiem konstytucyjnym.●

Czescy liberałowie w odwrocie

Liberalni czescy Piraci mieli rządzić Czechami. Ale w kampanii przed wyborami zalała ich fala fake newsów: że chcą sprowadzić migrantów, zabrać seniorom emerytury, zamknąć dla nich szpitale...

W marcu Piraci przeżywali szczyt popularności. Wówczas chciało głosować na nich 34 proc. wyborców. Piraci szli do wyborów z hasłami walki z korupcją i władzą obywateli do procesu podejmowania decyzji. Opowiedzieli się za przyjęciem euro, małżeństwami osób tej samej płci, dalszą integracją z UE.

Właśnie wtedy rozpoczęły się ich kłopoty. W ciągu nieco ponad pół roku ich poparcie spadło do 17 proc.

Czarny PR skierowany do starszego elektoratu

O tym, że coś idzie nie tak, Janusz Konieczny, członek Piratów, dowiedział się, gdy wrócił ze swojej rodzinnej wsi ze Śląska Cieszyńskiego. – Mama zaczęła mnie pytać, dlaczego jesteśmy za ograniczeniem opieki w szpitalach dla osób powyżej 70. roku życia. Przeczytała to w mailu, który ktoś jej posłał – mówi.

Konieczny był zdziwiony, bo Piraci nigdy nie mieli takiego planu. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy inni seniorzy w jego okolicy zaczę-

li wypytywać go o to, dlaczego Piraci chcą likwidować emerytury.

W końcu zorientował się, że takie wiadomości krążą w formie łańcuszków e-mailowych w skrzynkach wielu starszych osób, które nie korzystają z mediów społecznościowych.

Partia Babisza wygrywa w propagandzie

Dziennikarze portalu Seznam odkryli, że fake newsy są tworzone w kręgu polityków skrajnie prawicowej partii Wolność i Demokracja Bezpośrednia (SPD) Tomio Okamury. A wiarygodności dodają im politycy ANO, którzy powtarzają ich treści, w tym sam premier Andrej Babisz.

– Dlaczego pan tu w ogóle jest? Na pana miejscu powinien teraz stać Ivan Bartosz, lider Piratów – mówił niedawno poirytowany Babisz podczas przedwyborczej debaty w studiu telewizyjnym do Vita Ratuszana, szefa STAN, partii samorządowców, która idzie do wyborów w koalicji z Piratami. Na Twitterze wezwał niedawno Bartosza, by stawiał się na kolejną debatę. „No, chyba że Pan się boi” – dodał prowokacyjnie na końcu.

Piraci postanowili schować Bartosza, gdy stał się obiektem ataków Babisza i polityków ANO. Zamiast niego w debatach zaczął występować właśnie Ratuszan.

Peter Just, politolog z praskiego Uniwersytetu Metropolitalnego, podkreśla, że ANO to świetnie naoliwiona machina PR-owa, która nie przepuszcza żadnej okazji do ataku.

Gdy Piraci ostatnio zaproponowali, by opodatkować mieszkania, które Czeši wynajmują np. turystom, Bartosz zaczął być nazywany przez polityków partii rządzącej „neomarksistą”. ANO powtarza też, że Piraci chcą otworzyć granice dla migrantów i osiedlić ich w... domkach letniskowych Czechów, gdzie spędzają weekendy.

Dredy znaczą niedojrzałość i chaos

– Do tego dochodzą oskarżenia o chaos. ANO zarzuca Piratom, że pozamykali dla samochodów w rządzonej przez siebie Pradze za dużo ulic i przeprowadzają wszystkie remonty naraz. Ma to świadczyć o tym, że są niekompetentni i nieprzygotowani do rządzenia na wyższym szczeblu – mówi Just. I dodaje: – No i te dredy Bartosza... One też mają świadczyć, że jest nieprzewidywalny.

– Tak, dredy są problemem – przyznaje Jan Lipavsky, poseł Piratów, który nie kryje rozczarowania sposobem, w jaki jego partia prowadzi kampanię.

– Z badań wynika, że nasz przewodniczący cieszy się led-

wie 30-procentowym poparciem w kraju. Ma bardzo duży elektorat negatywny. A przecież on ma doskonały kontakt z ludźmi, nie sposób go nie polubić przy osobistym poznaniu. Może po prostu mówi w telewizji zbyt zawile i ludzie go nie rozumieją... – zastanawia się Lipavsky.

Mimo wszystko uważa, że błędem było schowanie Bartosza na czas debat telewizyjnych z Babiszem i przywódcami innych partii. – Powinniśmy wyjść z otwartą przyłbicą do tego starcia. Za mało reago-

waliśmy na dezinformację, jaką nas atakowali z różnych stron. Nasz PR okazał się za słaby. Nie mieliśmy w sobie tego populizmu co ANO. Ja z populizmem w kampanii nie mam żadnego problemu – dodaje.

– Nasza partia jest silna, bo powstała jako ruch oddolny i nie jest partią władzy. Ale jeśli kiedyś w przyszłości rozpadnie się i spotkamy się tutaj w kawiarni, by popijać latte i rozprawiać nad błędami, to będę zawiedziony – dodaje Lipavsky.

Michał Kokot, Praga

Dr. Wanda Buczyńska-Olbromska

Wspaniały, dobry człowiek.
Sybiraczka
Czuła i oddana żona, mama, babcia i prababcia.
Uwielbiana teściowa.
Doskonała okulistka, która uratowała wzrok wielu osobom.

Żegnamy Cię,

Hania, Jurek, Zuzia, Filip, Vicky, Ruby, Ollie,
Darek, Asia, Grażyna, Danusia i Janusz

www.niekrolog.wyborcza.pl/34129809



Karol Rębisz

O polskiej spółce biotechnologicznej Mabion, której zakłady produkcyjne mieszczą się w Konstantynowie Łódzkim, zrobiło się głośno na początku marca, gdy ogłosiła podpisanie umowy z amerykańską spółką Novavax na produkcję testowej partii substancji czynnej do jej szczepionki przeciw COVID-19.

Brak nowych informacji oraz oczekiwanie na potwierdzenie skuteczności szczepionki Novavaxu mogły jednak napawać obawami, czy produkcja w Polsce w ogóle wystartuje.

W końcu się udało i w piątek 8 października Mabion poinformował o podpisaniu czteroletniego kontraktu na 372 mln dol., czyli ok. 1,5 mld zł.

Po tej informacji kurs Mabionu na warszawskiej giełdzie wystrzelił niemal pionowo.

Największy zysk w historii

Podpisanie umowy na masową produkcję szczepionki przeciw COVID-19 przez Mabion można uznać za zakończenie trwającego od niemal roku procesu. Na ten moment warto było jednak zaczekać, bowiem przyniesie on polskiej spółce największe zyski w jej historii.

Proces produkcyjny wystartuje w grudniu tego roku i ma trwać do 2025 r. W ciągu najbliższych dwóch lat Mabion otrzyma 40 proc. wartości kontraktu. Pozostałe 60 proc. przypada na dwa ostatnie lata umowy. Wiąże się to z koniecznością rozwinięcia przez Mabion możliwości produkcyjnych.

Niezależnie od tego, że większa część wartości kontraktu przypada na jego koniec, sukces firmy jest trudny do podważenia. Jest już niemal pewne, że szczepionka Novavaxu zostanie dopuszczona do użytku w UE. Komisja Europejska podpisała z Amerykanami kontrakt na dostawę do 200 mln dawek szczepionki dla krajów członkowskich.

Novavax jest też na ostatniej prostej, jeżeli chodzi o dopuszczenie preparatu m.in. w USA, Indiach, RPA czy Wielkiej Brytanii, a jego zakupem zainteresowanych jest wiele krajów tzw. biednego Południa, które mają bardzo niski odsetek osób zaszczepionych.

Jak wskazywał dr Sławomir Jaros, członek zarządu Mabion ds. technologicznych, w rozmowie z „Wyborczą”, pod względem liczby zamówień, po pomyślnej rejestracji w USA i UE Novavax „może być drugim co do wielkości dostawcą szczepionki przeciw COVID-19 na świecie”.

Taki rozwój wydarzeń nie jest zaskoczeniem. Od połowy czerwca znamy wyniki badań skuteczności dwudawkowej szczepionki Novavaxu, które zostało przeprowadzone wśród ochotników ze Stanów Zjednoczonych oraz Meksyku i wzięło w nim udział blisko 30 tys. pacjentów.

Szczepionka ma ogólną skuteczność wyliczoną na 90,4 proc. oraz w 100 proc. chroni przed ciężkim zachorowaniem na COVID-19.

Polska wyprodukuje szczepionkę Novavaxu

Po siedmiu miesiącach przygotowań Mabion zawarł umowę z amerykańskim Novavaxem, w ramach której będzie produkował szczepionkę przeciw COVID-19 w Polsce.

Oznacza to, że jest niemal równie skuteczna jak szczepionki wyprodukowane przez firmy Pfizer-BioNTech oraz Moderna i lepsza pod tym względem niż jednodawkowa szczepionka firmy Johnson & Johnson.

Nie brakuje oczywiście głosów, że deszcz pieniędzy dla produkujących szczepionki przeciw COVID-19 powoli ustaje, a Novavax ten wyścig wyraźnie przegrał. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę fakt, że odpowiedni poziom przeciwciał po pełnym zaszczepieniu utrzymuje się przez mniej

więcej pół roku, to kolejne dawki szczepionek (tak jak w przypadku szczepień na grype) zwyczajnie będą konieczne do momentu wprowadzenia skutecznego leku na COVID-19, na który przyjdzie nam jeszcze chwilę poczekać.

Do tego momentu Novavax, a razem z nim Mabion, powinien być spokojny o swoje przychody.

Co dokładnie będzie produkował Mabion?

Mabion ma zostać jednym z producentów substancji czynnej szczepionki Novavaxu. Co to oznacza w praktyce?

Szczepionka Novavaxu nie jest preparatem RNA, jak te Pfizera czy Moderny. Zasadniczo przy tworzeniu dopuszczonych dotychczas do stosowania szczepionek na COVID-19 naukowcy skupiali się na szczytowym białku S koronawirusa SARS-CoV-2. To za jego pomocą koronawirus przedostaje się do ludzkich komórek i wywołuje zakażenie.

Biotechnolodzy firmy Novavax postanowili wstrzykiwać ludziom nie genetyczny „przepis” na białko S, ale już gotowe (specjalnie zmodyfikowane) białko, które jest w stanie od razu wywołać reakcję układu odpornościowego.

Mabion ma być odpowiedzialny właśnie za produkcję tego zmodyfikowanego białka, a więc najważniejszej składowej szczepionki Novavaxu.

– Wytwarzanie produktu leczniczego składa się z dwóch etapów. Pierwszym jest wytworzenie substancji czynnej, a drugim

◀ Jest już niemal pewne, że szczepionka Novavaxu zostanie dopuszczona do użytku w Unii Europejskiej, a Komisja Europejska już podpisała z Amerykanami kontrakt na dostawę do 200 mln dawek szczepionki dla krajów członkowskich

FOT. MAT. PRASOWE

produktu gotowego. W przypadku produktów biotechnologicznych, w tym szczepionek, wytworzenie substancji czynnej odpowiada praktycznie za większość procesu wytwórczego i buduje jego największą wartość – podkreśla dr Sławomir Jaros. I dodaje: – W Mabionie będziemy zajmować się wytworzeniem właśnie tej substancji czynnej szczepionki, antygeny szczepionkowego w postaci rekombinowanego białka wirusa. Podobne procesy będą też realizowane w Czechach, gdzie Novavax posiada swój własny zakład produkcyjny, i Hiszpanii, gdzie mieści się inny partner produkcyjny. Będziemy więc jednym z trzech producentów w UE.

Kto zarobi na sukcesie Mabionu?

Mabion działa w sektorze biotechnologii od 2007 r. Firma została utworzona przez cztery polskie przedsiębiorstwa farmaceutyczne: Genexo z Warszawy, IBSS Biomed z Krakowa, Polfarmex z Kutna oraz Celon Pharme z podwarszawskich Łomianek. W spółkę zdecydowały się też zainwestować w formie zakupu akcji m.in. Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju oraz PFR.

Główną osią działalności firmy są leki biopodobne oparte na tzw. technologiach białek rekombinowanych. Ich zastosowanie pozwala na wydajną produkcję organicznych związków chemicznych, które w naturalnych warunkach występują w niewystarczających ilościach, np. insuliny stosowanej w farmaceutyce.

Priorytetowym projektem jest Mabion-CD20, lek przeznaczony dla pacjentów cierpiących na chłoniaka nieziarnicznego i reumatoidalne zapalenia stawów, który jest lekiem biopodobnym do Rituximabu – jednego z 10 najbardziej popularnych leków na świecie.

Niestety, sztandarowy projekt spółki od kilku lat ma spore problemy, a konkurencja zdążyła już wypuścić na rynek swoje odpowiedniki.

Dlatego pieniądze z kontraktu na produkcję szczepionki są bardzo potrzebne. Po pierwsze, z powodu braku przychodów od pięć lat (wcześniej były one nikome), a po drugie, ze względu na akcjonariuszy spółki.

Jeżeli przyjrzymy się bliżej strukturze właścicielskiej, to zauważymy, że jest wyraźnie rozdrobniona, a wśród głównych właścicieli, poza wymienionymi wyżej firmami farmaceutycznymi oraz instytucjami, znajdziemy kilka funduszy inwestycyjnych, z cypryjskim Twiti Investments (inwestującym w spółki z branży medycznej) na czele, posiadającym największy pakiet akcji w spółce.

Taka struktura właścicielska jest jednoznaczna z dużymi oczekiwaniami na terminowy zysk. Ten przez problemy z flagowym projektem wyraźnie się opóźniał, stąd decyzja o rozpoczęciu świadczenia usług dla innych spółek biotechnologicznych wydaje się jak najbardziej słuszną.

Mabion posiada bowiem zarówno laboratorium badawcze, jak i infrastrukturę do produkcji leków w Konstantynowie Łódzkim, która do tej pory była w zasadzie niewykorzystywana.

Dzięki produkcji szczepionki akcjonariusze mogą doczekać się pierwszej w historii spółki dywidendy, a jak podkreślali członkowie zarządu spółki w rozmowie z „Wyborczą”, umowy – takie jak te z Novavaxem – na stałe mogą wpisać się w DNA Mabionu.

– Jak najbardziej jesteśmy otwarci na partnerstwa. Nasza strategia zakłada jak najlepsze wykorzystanie naszego potencjału. Gdybyśmy tego nie zrobili, byłoby to działanie co najmniej nierozsądne – mówi Adam Pietruszkiewicz, członek zarządu Mabion ds. finansowych. ●

Ile wart jest kontrakt?

1,5
110

MLD ZŁ

• wart jest czteroletni kontrakt Mabionu z Novavaxem

Rzucić się na bydlaka, ale ostrożnie

W Las Vegas półtora roku po pierwszej porażce w zawodowej karierze Adam Kownacki sprawdzi, czy jeszcze ma szczękę do wielkiego boksu wagi ciężkiej.

Marek Deryło

Jeśli 32-letni Kownacki znów przegra z podstarzałym Finem Robertem Heleniusem, na pewno przestanie być traktowany poważnie w kontekście walki o mistrzostwo świata. Bo już samo to, że zaszedł tak wysoko, że może poważnie o takich pojedynkach myśleć, jest sprawą wielce tajemniczą. Nie ma imponujących warunków fizycznych, do ringu wnosił zawsze wielki brzuch i dziurawą obronę.

Stojąc naprzeciwko niego poza ringiem, dopiero po spojrzeniu na jego powybijane kostki w pięściach można znaleźć potwierdzenie, że to bokser. Gdy dwa lata temu przyjechał w rodzinne strony, do Łomży, i spotkanie z nim zorganizowano w dużej tamtejszej siłowni, wśród muskularnych podlaskich byków wyglądał skromnie. Jego słynny brzuch przebił się spod bluzy, chciało się też przyklasnąć temu, kto wymyślił Kownackiemu pseudonim ringowy „Babyface”, czyli „Dzieciak” lub dosłownie: „Dziecinna twarz”.

Co walka z Heleniusem, to nowy syn

Do Nowego Jorku wyjechał z podłomżyńskiej wsi jako siedmiolatek. Nie mówił oczywiście po angielsku, w dodatku szybko tył – w wieku 15 lat ważył 115 kg (nie było to mięśnie). Ale być może jeszcze większe „zainteresowanie” niż w brooklińskiej szkole budził w tamtejszych dyskotekach, gdzie zarabiał jako ochroniarz, człowiek od czarnej roboty. Każdy drab czuł się pewnie, widząc, że porządku pilnuje grubasek wyglądający jak duże dziecko.

Najkomiczniej było na wazeniu przed walką Kownackiego z Amerykaninem Geraldem Washingtonem w 2019 r. Rywal przesłuchiwał sporo w amerykańskiej marynarce wojen-



• Pierwsza walka Kownackiego i Heleniusa rozegrana 7 marca 2020 w Nowym Jorku zakończyła się porażką Polaka w czwartej rundzie FOT. FRANK FRANKLIN II / AP

nej, grał w futbol amerykański, na tle Polaka wyglądał jak Arnold Schwarzenegger. Ale w ringu z nim wytrzymał tylko pięć minut, przyjął w tym czasie prawie 60 ciosów.

W dyskotekach Kownackiemu też szło dobrze. No i bywało romantycznie. Bo gdy do restauracji na pierwszą randkę zabrał dziewczynę – obecnie swoją żonę, też emigrantkę z Polski – dostał wiadomość, że jest potrzebny, by kogoś zdzielić po głowie. Pojechał, wybranka siedziała sama, nie wiedząc zupełnie, dlaczego została tak chamsko wystawiona. Kownacki następnego dnia wrócił z kwiatami; jeszcze pewnie zyskał dodatkowe punkty, ponieważ całą sytuacją z awaryjnym wezwaniem niechcący stworzył wrażenie, że wcale mu tak nie zależy.

Adamowi i Justynie Kownackim kilka miesięcy przed pierwszą walką z Heleniusem urodził się syn – Kazimierz. Dzień po rewanżu pani Justyna ma urodzić Tadeusza. Do Las Vegas oczywiście nie poleciała, w marcu 2020 r. realizator transmisji pokazywał, jak zakrywa twarz, widząc męża na deskach.

Kownacki był już tak dużą gwiazdą wśród Polonii, że również żona zajęła stosowne miejsce w hali. Polacy tłumnie przybyli do hali na

Brooklynie, a zwycięstwo ich kolejnego bohatera – po Andrzej Gołocie i Tomaszu Adamku – miało być efektowne. Helenius miał wtedy 36 lat i sporo poważnych kontuzji za sobą. Ale też dwa metry wzrostu i ręce jak u kowala. Kownacki (niższy o mniej więcej 10 cm) atakował, lecz Fin się odgryzał. W czwartej rundzie sponiewierał Polaka, który chwiał się jeszcze w drodze z ringu do szatni.

Odzyskawszy jasność umysłu, Polak – który znacznie lepiej mówi po angielsku niż w ojczystym języku – zaskoczył smaczną polszczyzną, mówiąc o zachowaniu rywala, który w czwartej rundzie poczuł krew: „Rzucił się na mnie jak bydlak”.

Nowa odsłona Kownackiego

Helenius rzucił się jak bydlak, gdy czysto i mocno trafił Kownackiego, bo poczuł wielkie pieniądze. Nazwisko Polaka sporo już wtedy ważyło, wiedział, że może wybić się do walk o duże pieniądze. Kownacki zarabiał nie najgorzej na swoich walkach, sporo inwestował – również w ukochanego bitcoina, najsłynniejszą kryptowalutę, czyli monetę wirtualną, pozbawioną fizycznego nośnika, przechowywaną w komputerze lub smartfonie

– a Helenius dziadował. Przez porażki i kontuzje narobił sobie sporo długów, musiał dorabiać w odlewni.

Po zwycięstwie nad Polakiem nie dostał jednak wielkich walk – w czołówce wagi ciężkiej jest tłok, a jeszcze pandemia sytuację wielce skomplikowała. Znowu powalczy z Kownackim, ich pojedynek będzie rozgrzewką w Las Vegas przed trzecią walką Tysona Fury’ego z Deontayem Wilderem.

Kownacki po pierwszej walce mówił „Wyborczej”: – Pierwszy raz w karierze mi się to zdarzyło, by jeden cios tak mnie wyłączył, bym tak długo dochodził do siebie. Nie wykluczam, że moja odporność nagle spadła. Andrzej Gołota miał na początku szczękę ze stali, a pod koniec kariery padał na deski dużo częściej. Zobaczmy, jak będzie ze mną.

Jego obawy były zasadne – boksował przez całą karierę skrajnie ofensywnie, nie mając szczelnej obrony. Zbierał mnóstwo na głowę nawet od nie najlepszych rywali.

Przed rewanżem powiedział nam, że podczas sparingów żadnych niepokojących sygnałów w głowie po przyjmowaniu ciosów nie zauważył, opowiadał, że bardzo dużo pracował nad lewym prostym, by nim zajmować dosłownie i w przenośni głowę rywala, uniemożliwiając składanie się do kontrujących uderzeń. – Stylu walki już nie zmienię, zawsze będę boksował ofensywnie. Ale chcę być trochę ostrożniejszy – powiedział.

Zapukał dużą brodę, na spodenki dodał logo bitcoina (by podkreślić, jak bardzo czuje się związany z nowatorskimi finansami; nie dostał za to pieniędzy), na nowych zdjęciach albo wciągnął wielki brzuch, albo znacznie go zmniejszył. Wie, że przed nim kluczowa walka w karierze.

Helenius zapewnia, że jest w życiowej formie, mówi, że chce dostać po kolejnym zwycięstwie nad Kownackim walkę o mistrzostwo świata. Tłumaczył: „To już ostatnie lata mojej kariery i postawię na szali wszystko, co mam”. O rewanżu z Polakiem mówił swego czasu buńczucznie: „Ale po co on chce się znowu ze mną bić?”.

Walki Kownacki – Helenius oraz Fury – Wilder będzie można obejrzeć w TVP Sport nad ranem w nocy z soboty na niedzielę. ●

TVP płacze po utracie skoków

Od listopada skoki narciarskie można będzie obejrzeć w stacjach TVN i Eurosport. Grupa Discovery nie przyznała Telewizji Polskiej sublicencji.

To rewolucja na rynku. W prawie każdy zimowy weekend skoki ogląda kilka mln widzów – czasem cztery, czasem pięć, a czasem sześć. Nawet zawody w Japonii, rozgrywane głęboką nocą polskiego czasu, zaciągnęły przed telewizor w ubiegłym roku prawie milion osób.

By uświadomić sobie skalę tego fenomenu, można spojrzeć na oglądalność fazy play-off w lidze NBA w Stanach Zjednoczonych. W tym roku średnia wyniosła mniej niż 4,5 mln widzów.

TVP przez lata zgarniała większość odbiorców, choć dzielnie konkurował z nią Eurosport. Polski pu-

bliczny nadawca dbał bardzo o widzów, budził nawet duże zdziwienie wśród zagranicznych dziennikarzy opisujących skoki, gdy na zawody poza Polską wysyłał bardzo liczną grupę ludzi, busów, wozów transmisyjnych itd. Gdy Dawid Kubacki wygrał w 2020 r. Turniej Czterech Skoczni, po ostatnim konkursie czekał na niego w Austrii w Bischofshofen prezydent RP Andrzej Duda lub prezes TVP Jacka Kurskiego na powiewające w górze flagi Polski, a później z powrotem na polskich notabli. Polska telewizja rządowa kochała skoki nie tylko z powodów finansowych, jednak nie wszystko w kwestii pokazywania ich u siebie zależało od niej

– korzystała z sublicencji przyznawanej jej przez grupę Discovery (należą do niej TVN).

Tym razem TVP sublicencji nie dostała. W nowym – olimpijskim – sezonie, który zacznie się w listopadzie, Telewizja Polska pokaże tylko zawody w Wiśle oraz Zakopanem, a także mistrzostwa świata w lotach. Pozostałe konkursy będzie można oglądać w TVN, Eurosporcie oraz na platformie Player.

Większość konkursów skoków w sezonie 2021/22 będzie można oglądać tylko w TVN, Eurosporcie oraz na platformie Player.pl

pl. Wymogi specjalnej ustawy o radiofonii i telewizji zostaną więc spełnione – TVN jest stacją ogólnopolską, a według polskiego prawa najważniejsze dla Polaków sportowe imprezy muszą być transmitowane przez darmową telewizję.

TVP napisała: „(...) Trudno nie wiązać tej decyzji z próbą wpisania sportu w spór polityczny wokół stacji TVN i używania skoków narciarskich jako swoistego zakładnika w tym sporze. (...)

Dbając o polski sport oraz interes społeczny apelujemy do grupy Discovery o wyłączenie sportu z trwającego sporu politycznego i podjęcie negocjacji w dobrej wierze, aby nie niszczyć tego, co Telewizja Polska przez wiele ostatnich lat budowała” (...)

Dystrybutorem praw do oferty FIS na całą Europę jest spółka In-

front. Telewizja Polska starała się pozyskać prawa na polski rynek bezpośrednio od Infrontu, ale nie otrzymała możliwości wystąpienia w rynkowym i uczciwym przetargu. Grupa Discovery bowiem pozyskała prawa na całą Europę (ponad 40 rynków krajowych) nie dopuszczając TVP do negocjacji, jednocześnie zapewniając, że udzieli publicznemu nadawcy sublicencji. Discovery posiada prawa do skoków od 2015 roku i dotychczas udzielała zgodnie z honorowym zapewnieniem sublicencji Telewizji Polskiej. Teraz, w akcie politycznej rozgrywki, łamie dane słowo i próbuje zdestruować społeczny fenomen. (...)

Liczymy na opamiętanie, powrót zdrowego rozsądku, odrzucenie intencji politycznych i współpracę (...). ●

Marek Deryło